Nr. 143. Lwów — Piątek dnia 25 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Serce Jez. Akiłyny M. | Jutro: św. Pawła i Jana. Ełyseja Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 5 | Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 czerwca

Pół roku namyślał się rząd berliński, zanim nareszcie się zdecydował rozpędzić wolną giełdę, która od stycznia roku bieżącego zbierała się w tak zwanym „Feenpalast". Wiadomo, dla czego ci giełdziarze opuścili urzędową giełdę zbożową i przenieśli się do prywatnego lokalu, który sobie najęli; mianowicie od stycznia wchodziła w życie nowa niemiecka ustawa o transakcyach zbożowych na giełdach, a w tej ustawie były znaczne ograniczenie fikcyjnego handlu na termin, oraz postanowienie, że w komitecie giełdowym powinno zasiadać na dwunastu członków giełdy, kupców, dwóch zawodowych rolników i młynarzy. Ponieważ ten komitet ustanawia codziennie ceny zbożowe i wydaje urzędowe sprawozdanie o ilości zapasów i o przewidywanym napływie zboża, przeto spekulanci giełdowi, stanowiący główny zastęp kupców, nie chcieli przystać na taką kontrolę ze strony rolników i młynarzy, a tem bardziej nie chcieli przystać na ograniczenia handlu terminowego — i opuścili giełdę, a założyli swoją własną, prywatną, w której po dawnemu zawierali transakcye terminowe, ogłaszali w dziennikach ceny i zmyślone wiadomości o widokach na przyszłe konjunktury handlowe, a chociaż te ogłoszenia nie miały urzędowego piętna, jednakże wywierały dawny wpływ na handel zbożowy, raz dla tego, że urzędowych notowań nie było, a następnie jeszcze z powodu, że Berlin, jako wielki rynek konsumcyjny, zawsze wywiera silny wpływ na ceny zbożowe w całej środkowej Europie.

Manipulacye spekulantów w „Feenpalast" odbywały się dawnym trybem, gra na zniżkę cen nie ustawała ani na chwilę, pomimo, że było rzeczą powszechnie wiadomą, iż stan zbóż na pniu w krajach, będących głównymi dostarczycielami ziarna, jest niepomyślny, a zapasy, pozostałe z przeszłego roku, nieznaczne. Nikomu może w tym stopniu nie zależy na tem, aby zboże było tanie, jak Anglii, bo ona jest największym konsumentem nadwyżki zboża wyprodukowanego w innych krajach, a jednak na rynkach angielskich zboże drożało, gdyż kupcy angielscy liczyli się z tem, iż nawet w Ameryce wyczerpały się zeszłoroczne zapasy, a widoki na tegoroczne zbiory są nieszczególne, zatem może się okazać brak ziarna. Tylko berlińscy spekulanci nie chcieli się liczyć z faktami, lecz zbijali ceny zboża do niemożliwie niskiego poziomu, aby je później, gdy nadejdzie chwila stosowna, jednym zamachem podnieść bardzo znacznie i naładować swoje kieszenie z krzywdą rolników, zmuszanych przez nich do pozbywania się zboża za cenę, nie pokrywającą nawet kosztów produkcyi.

Taka działalność spekulantów berlińskich coraz bardziej oburzała na nich rolników, rząd w swych dziennikach ogłosił ostrzeżenie, że wystąpi energicznie przeciw manipulacyom w „Feenpalast", na to zaś wszystkie pisma giełdowe wystąpiły z ostrzeżeniami, że każdy krok radykalny ze strony rządu, przedsięwzięty przeciw owej prywatnej giełdzie, odbije się niekorzystnie tylko na rolnikach, gdyż wywoła kompletne zamięszanie w handlu zbożowym i pozbawi producentów tego jedynego drogowskazu, jakim jeszcze jest dla nich zebranie w „Feenpalast".

Oczywiście takie groźby nie mogły wcale wpłynąć ani na rząd, ani na ludzi, znających się na handlu zbożowym. Sytuacya rzeczywiście była dogodna do ukarania zbuntowanych spekulantów giełdowych, którzy licząc na swoje ogromne wpływy pokątne, na potęgę, jaką przedstawia każde „zasiedzenie" interesu, nie chcieli poddać się ustawie państwowej, uchwalonej konstytucyjnie przez parlament i radę związkową.

Była to chwila dogodna dlatego, że jakeśmy wyżej rzekli, zapasów zbożowych już nie ma, a w głównych krajach eksportujących będzie w tym roku prawdopodobnie nieurodzaj. Gdyby nie ta okoliczność, to rząd zapewne nie odważyłby się tak ostro postąpić z potężnymi kapitalistami, gdyż oni mogliby się odwzajemnić obniżką wszystkich papierów niemieckich nietylko na swoich, ale i na zagranicznych giełdach, ponieważ, jak wiadomo, wszystkie sfery giełdowe są ze sobą ściśle związane.

Korzystając z tej dogodnej sytuacyi, rząd polecił prezydentowi policyi berlińskiej zamknąć zebranie w „Feenpalast". Dzienniki giełdowe oczywiście znowu podniosły hałas i dowodzą teraz, że stanie się straszne nieszczęście dla wszystkich rolników i wszystkich konsumentów, rzeczywistość jednak zadaje kłam tym malowanym strachom, bo właśnie ceny ciągle się podnoszą, a zaopatrywanie Berlina w zboże nie doznało żadnej przerwy. Widząc to, spekulanci rozpoczęli już poufne rokowanie z rządem o jakiś kompromis. Dzienniki agrarne wyrażają nadzieję, że rząd nie ustąpi ani na włos, bo i rzeczywiście nie potrzebuje ustępować. Upokorzenie spekulantów nietylko odda tę korzyść, że nauczy tych zuchwalców naginać się do ustaw państwowych, ale także zapobiegnie na przyszłość ich zdrożnym manipulacyom, co choć w części wpłynie na uzdrowienie stosunków panujących w handlu zbożowym. A wyjdzie to oczywiście na korzyść zarówno rolników, jak i konsumentów.

Z drugiej półkuli.

Nowy York w maju.

Krótką tu zwykle mamy wiosnę. Nie wiosna to, ale raczej, jakiś krótki okres gwałtownych zaburzeń w przyrodzie i walki, po której następuje długie znojne lato.

Tegoroczna jednak wiosna roztoczyła swe czary w całym blasku. Czuć wszędzie zapach bzów, fijołków, konwalii, balsamy młodych pąków, rozgrzanej ziemi, oddychającej w łagodnem cieple. Słychać świergot ptactwa w ogródkach i alejach, a w nocy — rzechotanie żab po stawach. Żółwie zbudziły się z zimowego letargu i łażą po trawnikach i wilgotnych gąszczach, nie myśląc wcale o smutnej przyszłości jaka je czeka w wazie. Cichy powiew wiatru przynosi w nocy do okien szepty, westchnienia i inne szmery majowe.

I zwiastunów wiosny mamy tutaj choć nie pierzastych jak wasze ptaki przelotne. Ulice miasta aż roją się od panien i panów przelatujących tam i na powrót na bicyklach, trycyklach i tandemach.

To nasze jaskółki. Zapowiadają one zawsze wiosnę i nigdy nie zawodzą. Skowronkami są przekupnie jarzyn, wyśpiewujący hymny pochwalne na cześć wiosny, uszczęśliwiającej ludzkość... szparagami, szpinakiem, rzodkiewką, selerami, któremi się Amerykanie zajadają. Bociany zjawiają się też, ale w postaci agentów i handlarzy, znanych tu pod nazwą *pedler'ów*. Miano to pochodzi niezawodnie od łacińskiego *pes pedis* i ma oznaczać, że jego posiadacze odbywają podróże *per pedes*. I z tego ostatniego względu i ze sposobu handlu pedlerzy przypominają naszych „Węgrów", jakkolwiek między temi dwoma gatunkami zachodzi dość znaczna różnica. Pedler amerykański nie jest tak uniwersalny, jak nasz „Węgier" i za przedmiot handlu obiera sobie jeden z wytworów produkcyi, a powtóre, o ile „Węgier" witany u nas bywa z radością, o tyle pedler tutejszy wyrzucany bywa systematycznie z domów bez żadnej ceremonii. Nie zraża to go wszakże — idzie sobie dalej, najczęściej torem kolejowym, od farmy do miasteczka, a bodźcem do wytrwałości jest olbrzymi procent, jaki dają pedlerom hurtowne firmy, zabezpieczające się od letniego zastoju rozsyłaniem na wszystkie strony Ameryki całej chmary kramarzy. Różnorodność plemion zamieszkujących północną część drugiej półkuli, ułatwia znacznie zadanie pedlerów i zarazem utrudnia konkurencyę. Każdy z nich operuje tylko w swoim okręgu, wśród swoich. Niemiec-pedler np. obiera miasta, przeważnie przez Niemców zamieszkane i obrabia swoich *landsmanów*, tak samo się urządzają pedlerzy innych narodowości. Przedmiot handlu — cygara, lekarstwa, książki, nowe drobne wynalazki itp. Najgłówniejszą rolę w tym procederze odgrywa blaga i dlatego chwytają się go ludzie, bardzo w *humbugu* biegli, nie zrażający się przeciwnościami, a przedewszystkiem próżniacy.

W Meriden, zwanem inaczej *Silver City* — srebrnem miastem, dla słynnych na całą Amerykę wyrobów srebrnych i platerowanych, na jednej z gór, okalających to miasto, znajduje się kościółek polski S-go Stanisława. Kościółek nie odznacza się wcale ani architekturą, ani przepychem. Drewniany, skromny, stawiany pośpiesznie, jak wszystkie inne kościoły polskie w Ameryce. Małej garstce emigrantów galicyjskich, osiadłych tu przed dziesięciu laty, chodziło przedewszystkiem o to, by mieć swój kościół jak najprędzej, a jaki — mniejsza o to. Zresztą i funduszów na razie nie było. No, i pobudowano kościół po amerykańsku, w trzy dni. Co rok do kościółka tego coś przybywało i wciąż przybywa: to wieża z dzwonem, to boczny ołtarzyk, to nowa figura, to wreszcie lichtarz srebrny. Rośnie kolonia polska — wzrasta i polski kościółek. Skromny on i ubogi, bardzo nawet ubogi, lecz zawsze to swój. Słowo polskie brzmi w nim co niedziela i ze stęsknionych piersi osadników do umajonego kwieciem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej płynie szczerzej i serdeczniej modlitwa „Pod Twoją obronę..."

Proboszcz Merideński ks. Kucharski, który kilka dni temu wrócił z misyi wielkanocnych, jakie miał w stanie *Connecticut*, tak opowiadał mi o Polakach tutejszych: „Lud nasz garnie się skwapliwie do słowa Bożego i coraz bardziej odzyskuje równowagę umysłową, której go pozbawili na razie promotorzy „niezależnego kościoła". Lud jednak poznał się na bladze, zwłaszcza, że zanadto była widoczna. Z początku idea „niezależnego kościoła", poczęła się szybko krzewić, ale obecnie coraz słabszem bije tętnem i znacznie upada. Oj, ta wolność amerykańska, jakże ona często dla nas na złe wychodzi.' Poprosiłem ks. proboszcza, żeby mi powiedział swoje kompetentne zdanie jak powstała ta sekta i dlaczego się rozwijała. Odpowiedział mi na to jak następuje: „Dzięki ludziom złej woli, pragnącym lud ciemny i wolnością oszołomiony wyzyskać, rozszerzyła się ta sekta. Jak wiadomo, rząd tutejszy kościołami wcale się nie opiekuje, żadnych subsydyów nie wyznacza i zwalnia je tylko od ciężarów podatkowych. Własnością kościelną zarządzał przedtem komitet parafialny — no i bywały nadużycia. Na jednem tedy z koncyliow katolickich w Baltimore uchwalono, by zarząd kościołem bywał powierzany komisyi, złożonej z biskupa, jeneralnego wikarego, miejscowego proboszcza i dwóch *trustee*, czyli opiekunów, wybieranych co rok z pośród zasobnych i majątkowo odpowiedzialnych parafian. W ten sposób zabezpieczono własność kościelną od wszelkich nadużyć ze strony administratorów, bez podpisów bowiem wszystkich członków komitetu żadna transakcya pieniężna, dotycząca własności parafialnej, uczyniona być nie może.

Ale znaleźli się burzyciele z zawodu, którzy pośpieszyli oznajmić ludowi, że kościoły zapisywane są na imię biskupów i że w ten sposób „ciężko zapracowany grosz polski, łożony na świątynie Pańskie, idzie do rąk irlandzkiego duchowieństwa". Oczywiście, jest to fałsz, który, pomimo to, zdołał otumanić pewną część społeczeństwa polsko-amerykańskiego. Część ta przestała uznawać władzę legalnych biskupów katolickich, odłączyła się od Rzymu i utworzyła „Polski niezależny kościół", na czele którego stanął niejaki Kamiński, bouffaloski organista, naprędce przedzierzgnięty na „niezależnego biskupa". Znaleźli się nawet księża, którzy się przyłączyli do nowej tej sekty. Nastąpiły ekskomuniki, wyklinania, powstały pisma, broniące nowych zasad, słowem, zagotowało się jak w ulu. Codziennie prawie nadchodziły wiadomości o krwawych zajściach w polskich parafiach. Pisma angielskie poczęły szydzić z Polaków, a Apaiści (Apaistami nazywają w Ameryce stowarzyszenia masońskie, które pod pretekstem patryotyzmu szerzą w Amerykanach nienawiść do Europy i do kościoła katolickiego. Wyraz „apaiści" powstał z pierwszych liter tytułu tych stowarzyszeń, opiewającego „American protective association") wystąpili śmielej z projektami anti-polskiemi i anty-katolickiemi. Bo Apaiści — to rodzaj hakatystów amerykańskich. Im to zawdzięczać należy przeprowadzenie bilu imigracyjnego. Zgoła, zawrzało jak w ulu. Ale zeszłoroczny kongres polsko-katolicki w Buffalo i udział w nim ks. Wawrzyniaka z Poznańskiego, wpłynął znacznie na uspokojenie umysłów. Lud trochę się rozejrzał, wiele się nauczył i — ochłonął. Od „niezależnych" poczęto coraz bardziej stronić, zwłaszcza, że nawet w ich łonie powstały burzliwe nieporozumienia. Eksperyment stracił obecnie całą powagę i zakończył się szopką. Ale w każdym razie smutna to szopka".

Dalej opowiadał ks. proboszcz o przebiegu misyi i o serdeczności, jaką mu wszędzie okazywali pozbawieni pociechy duchowej Polacy. Wymogli na nim obietnicę, że częściej do nich zaglądać będzie. Podczas podróży misyjnej u każdego prawie irlandzkiego księdza znalazł egzemplarz „Quo vadis". Wszyscy są zachwyceni tem dziełem polskiego pisarza. Wypytywali go, jako Polaka, o szczegóły biograficzne i działalność literacką Sienkiewicza, a jeden nawet pytał, czy autor nie jest czasem duchownym. Wszędzie słyszał on zapewnienia, że oddawna żadna powieść nie budziła takiego zachwytu w społeczeństwie amerykańskiem, jak „Quo vadis?" „Tacy Paderewscy, Reszkowie, Sienkiewicze, ogromnie podnoszą naszą opinię wobec Amerykanów, którzy znali dotąd Polaków jedynie ze wzmianek dziennikarskich o bójkach i zaburzeniach.

W niektórych miastach amerykańskich, a zwłaszcza w Chicago, dały się słyszeć dość silne głosy, żądające zniesienia zwyczaju dzwonienia w kościołach. Projektodawcy oświadczyli, że głos dzwonów kościelnych bardzo szkodliwie oddziaływa na nerwy i organa słuchu, tudzież niepotrzebnie całkiem budzi spokojnych mieszkańców, pragnących w dni świąteczne odpocząć po całotygodniowej pracy. Nadto — dodają nieprzyjaciele dzwonów — sposób taki zwoływania wiernych do modlitwy jest krzyczącym anachronizmem. Dobre to było w wiekach średnich, gdy ludziska nie posiadali chronometrów, ale dziś najuboższy nawet człowiek ma choć niklowy zegarek i wie dobrze, kiedy mu wypada iść do kościoła. Argumenty jednak powyższe nie trafiły jeszcze do przekonania sferom prawodawczym i głos dzwonów razi dotąd zdenerwowane uszy masonów.

Nakoniec trochę cyfr, które pokażą jak stoi kościół katolicki w Ameryce. Otóż jest tu delegat apostolski w Waszyngtonie, msgr. Martinelli, 14 arcybiskupów, 74 biskupów, 106 dyecezyi, 10.752 księży, 9.670 kościołów, 5 189 kaplic i filii, 9 uniwersytetów katolickich, 107 seminaryów, 3.964 kleryków, 201 wyższą szkołę męską, oraz 651 żeńską, 3.438 szkół parafialnych, w których się uczy 812.611 dzieci, 249 ochronek dla sierot, w których się kształci 33.903 sieroty, 888 instytucyi dobroczynnych, a liczba dzieci kształcących się w katolickich zakładach naukowych wynosi 947.940. Cała ludność katolicka Stanów Zjednoczonych da się wyrazić liczbą 9,596.627. Pism katolickich wychodzi tu 272. Działalność missyjna przedstawia się jak następuje: Indyan-katolików w Stanach Zjednoczonych jest 114.294, kościołów ind. rzymsko-katol. — 163, księży ind. — 108. Murzynów-katolików w Stanach Zjednoczonych jest 148.307, kościołów murzyńskich katol — 42, księży murzynów — 42. W roku ubiegłym nawróciło się: Indyan — 6.132, Murzynów — 5 912.

Z izby sądowej

Stanisławów 22 czerwca.

(Zaburzenia w Czerniejowie).

Rozprawę rozpoczęto od przesłuchania świadka Romana Czapelskiego, lat 37, kolejowego strażnika. Zeznaje od pod przysięgą: W piątek 26 lutego, gdy wieczorem powrócił z roboty, przyszli doń: Kimak, Czubatyński, Dembowicz, Skrypa i jeszcze jeden gospodarz (Prokopciów) i opowiadali mu o zajściach przy prawyborach. Na to świadek odpowiedział: „To wszystko bardzo źle; jutro przyjdą żandarmi, zaaresztują was za pobicie żydów, a potem i prawybory drugie pójdą kiepsko, jak was zabraknie". Podług śledczego protokołu świadek ten zeznał, że uradzono tam; „Będzie trzeba dzwonić na gwałt w razie, jeśliby nas żandarmi aresztować przyszli". Chłopi uznali to za słuszne i wyraźnie powtarzali to w dalszej rozmowie. — Dzisiaj świadek powiada, że mówiono: „trzeba będzie dzwonić, aby się ludzie zeszli na drugie prawybory". Zapytany przez przewodniczącego, świadek upewnia, że dzisiaj mówi szczerą prawdę, a w śledztwie pewnie był przestraszony, więc może podał fakt mylnie. Dodatkowo zeznaje, że w śledztwie bardzo się obawiał, aby go nie aresztowano, bo on jest inicyatorem założenia czytelni „Proświty" i sekretarzem jej, a ona jak wiadomo, nie cieszy się łaską wójta.

Z powodu, że zeznania Czapelskiego wzbudzają podejrzenia, przewodniczący rozkazał go aresztować i odstawić do sędziego śledczego.

A więc jeszcze jedna ofiara awantur czerniejowskich.

Czapelski, mężczyzna wysoki, o twarzy martwej, ze stoicznym spokojem przyjął tę wiadomość; zdawało się, że był na aresztowanie przygotowany.

Aresztowanie było koniecznem, bo to świadek koronny, na którego zeznaniach, poczynionych w śledztwie, akt oskarżenia głównie się opiera.

6)

K. W....l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

— Na tę teoryę zgadzam się zupełnie — odrzekł Prawdzic — ale dlaczegoż ty tej sprawy nie poruszysz w pismach krajowych i zagranicznych, wywiązałaby się dyskusya; przecież muszą na świecie być ludzie tego samego co my zdania skoro są we Francyi.

Poraj machnął pogardliwie ręką.

— Ach, to groch o ścianę, bo większość tych ludzi zajmujących się sportem wyścigowym w wielkim stylu, to jak już powiedziałem, gracze i spekulanty, a przykro mi powiedzieć, że znajdują się między nimi i oszusty; takich naiwnych jak my, którzy po staremu jeszcze pojmują wyścigi jako środek do chowu zdrowych silnych i wytrwałych koni, jest tam znaczna mniejszość.

— A jednak — odezwał się Drogosław — nie jesteś obojętnym na to, jeśli koń twego chowu wygra choć będący cudzą własnością, więc pod cudzemi kolorami.

— Bardzo naturalnie, bo jak przysłowie mówi, czem garnek nawrzał, tem skorupka trąci. Namiętne zamiłowanie do koni i sportu przeszło mi w krew i kości, dziś to jeszcze jedna prawdziwa przyjemność, która mi została. Czyż się możesz dziwić hodowcy, że się czuje dumnym z wychowania dobrego konia, który, czy lepszych czy gorszych współzawodników pobił, zawsze wygrywając dał dowód, że wytrzymał trening, a więc, że jest zdrowym, silnym i wytrwałym. Dziś jednak często koń biega nie na to, żeby wygrać, tylko żeby przegrać — bo tym sposobem będzie większy zysk z zakładów, przeciw niemu pokątnie porobionych.

— Ale proszę cię — ciągnął dalej Drogosław — skoro tak dobrze i racyonalnie mówisz o tych sprawach tak ważnych dla kraju i całego gospodarstwa państwowego, a że obydwaj uważamy to, co mówisz, za dobre i racyonalne, dowodzimy tem, że się z sobą zgadzamy; powiedz mi, dlaczego, nie mając prócz gospodarstwa żadnych obowiązków, nie postarasz się o mandat do Rady państwa, choćby na to, ażeby podobne „Exposé", jak nam tutaj w krótkich ale wymownych skreśliłeś słowach, tam wypowiedzieć, a oczywiście dłużej rozwinąć, dajmy na to, przy obradach nad budżetem ministeryum rolnictwa?

— A, dajcie mi pokój, ja od polityki, autonomi i parlamentaryzmu uciekam jak dyabeł od święconej wody.

— Dlaczego?

— Już na dzisiaj dosyć, — prosił się gospodarz domu — zgadałem się tak o kwestyi koni i wyścigów, że się trzeba herbaty napić, a przy niej mówić o rzeczach weselszych i zabawniejszych niż o polityce. Aż nadto jest do niej amatorów — niestety...

I parodyując znaną zwrotkę z „Beniowskiego", zacytował:

Polityko, nimfo, zkąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Skąd przyszłaś do nas? co ci jest powodem?
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz......

I zadzwonił, aby herbatę podano.

V.

Skoro tylko Poraj dowiedział się, że księstwo wrócili do Krzywina, pojechał tam z wizytą.

Księżna bardzo łaskawie, a co więcej poczciwie, co zresztą było cechą jej charakteru, rozpytywała go o pupilki, których matkę dobrze znała i bardzo ceniła.

— Niech mi je pan kiedy przywiezie, ale oczywiście z panią Iliniczową, ażebem mogła do nich pojechać, bo skoro ona tam dom reprezentuje, a ja jej zupełnie nie znam, toć naturalnie, gdybym tam pojechała, byłoby to niejako impertynencyą dla niej, bo znaczyłoby, że przyjeżdżam tylko sieroty odwiedzić, a ją zostawiam zupełnie na boku; ale jak raz będzie u mnie, to potem panienki będą i bez niej mogły bywać, jak długo bawimy w Krzywinie. Pochlebiam sobie, że pan, jako opiekun powierzy je mojej opiece; a starsza, jakże jej na imię?

— Zosia.

— Mogłaby się zabawić w czasie polowań, wszak to już musi być dorosła panienka.

— Tak jest mościa księżno; skończyła wychowanie w klasztorze i dziś bodaj czy nie więcej przyczynia się do wykształcenia młodszej siostry niż nauczycielka, którą musiałem przyjąć.

Nie wiem doprawdy — rzekł, całując ręce księżny — jak wyrazić moją wdzięczność za łaskawość i dobroć księżny, dla tych biednych sierót. Zosię trzeba wydać za mąż, im prędzej tem lepiej, bo w jej domu młodsza siostra miałaby przytułek. „Na targ" w czasie karnawału ani do Lwowa, ani do Krakowa wysłać jej nie mogę, bo pani Iliniczowa, doskonała do nadawania powagi i firmy domowi na wsi, zupełnie nie nadaje się do wprowadzania młodej panienki w świat tak zwany wielkomiejski, zdaje mi się, że po poznaniu jej, księżna przyzna mi słuszność, ale korzystając z łaskawego księżny pozwolenia, Zosia będzie miała karnawał w Krzywinie, a śmiem dodać, że wcale przyzwoicie i odważnie jeździ konno.

— A to niechże przywiezie ze sobą amazonkę i wszystko, co do tego należy, a to już rzecz opiekuna zarządzić, aby przyprowadzono konie.

— Ma dwa, ale z moich czterech wszystkie są na jej usługi, a najlepszym dowodem, że pod damę ujeżdżone, jest, że ona na wszystkich jeździ.

— A więc doskonale — odrzekła księżna — pan mi przywiezie pupilki z panią Iliniczową przed polowaniem, a potem mi pan Zosię powierzy, będę jej „chaperon", oczywiście dopóty, dopóki na konia nie wsiądzie, bo wtedy już pan ją musi „pilotować".

— Ach, naturalnie, ale nie wątpi księżna, że chętnie tę funkcyę odstąpię, gdyby się znalazł ktoś drugi, któryby ją pilotował nie tylko na polowaniu, ale i przez życie. Raz jeszcze księżnie dziękuję za tyle łaskawości dla moich pupilek.

Po chwili milczenia odezwała się księżna:

— A czemu Drogosław się nie żeni? wszak to dobra partya i chłopiec dobrze wychowany.

— Czyż ja wiem? mościa księżno; chyba dlatego, że mu tak dobrze na świecie jak mnie było; to też zagnałem się po za czterdziestkę, nim się zdecydowałem na ożenienie. I Drogosława niejednokrotnie namawiałem, aby się ożenił i tłómaczyłem, że tylko przez czas, niestety zbyt krótki, pożycia małżeńskiego byłem prawdziwie szczęśliwym. Ale teraz, od kiedy mam pannę na wydaniu, nie mówię o tym przedmiocie z nim, ani słowa, bo gotówby myśleć, że chcę zbyć swój towar.

— Ach! jakiż pan prozaiczny.

— Mościa księżno, trzeba się liczyć ze sercem bliźnich.

— Pesymista z pana.

— Tak jest, życie mnie tego nauczyło; a wystawia sobie księżna, jakby się bliźni cieszyli, gdyby mieli pretekst do powiedzenia, że pupilkę moją narzucałem kawalerowi, który jest dobrą partyą, i że się to polowanie nie udało. Zresztą znajduję, że się pannie dobrze wychowanej i z dobrego domu robi ciężką krzywdę jeśli się kogoś do niej ciągnie, albo ją komuś narzuca; co ostatecznie na jedno wychodzi.

Ułożony pomiędzy księżną a Porajem program wykonany został co do joty. W kilkanaście dni później Poraj przywiózł panią Iliniczową z obiema panienkami, księżna przyjęła je bardzo łaskawie, pani Iliniczowa, chociaż bardzo dobrze wychowana i obyta w świecie, czuła się mocno onieśmieloną na posiedzeniach książęcych salonów, bo już od dawna żyjąc samotnie w zaciszu wiejskiem, miała czas odwyknąć od „wielkiego świata", zresztą później zarządzając domem wielkopańskim, była na stanowisku zależnem. Księżna też starała się ją ośmielić uprzedzającą, a nie natrętną grzecznością, na odjezdnem zaś spytała, czy zechce oddać jej Zosię pod opiekę na czas polowań, dodając, że opiekun się na to zgadza, a ona ma nadzieję, że się Zosia nudzić nie będzie.

Zosia ucałowała obie ręce księżnej, która w tydzień później pojechała do Podgórzec odwiedzić panienki i panią Iliniczowę.

Skoro się rozpoczęła pora polowań, przywiózł Poraj Zosię i oddał pod opiekę księżnej wraz z całą furą kufrów zawierających najrozmaitsze suknie i stroje, bo na to opiekun nie skąpił.

We dwoje z Porajem mieli do dyspozycyi sześć koni, z których jej było dwa, a jego cztery. Wszystkie wytresowane i wskakane doskonale.

Zosia jeździła dobrze konno, niezbyt zapalczywie, a w amazonce i na koniu wyglądała korzystniej niż w każdej innej tualecie.

Poraj pilotował ją jakby własną córkę, bardzo despotycznie, ostrożnie, ale zawsze doprowadzał do „hallali".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świadek Jerzy Wargoła, kowal, zeznaje pod przysięgą: Był w piątek wieczorem u Czapelskiego; oskarżony Czubatyński mówił, że wartoby jutro, gdy przyjdą żandarmi, uderzyć w dzwon—ale po co, tego nie wie. Potem objaśnia: Czubatyński mówił: „Jak żandarmi jutro przyjdą aresztować tych, co bili żydów, wartoby uderzyć w dzwon, aby zwabić dużo ludzi". Tomasz Skrypa odparł: „Ta, zdałoby się". Nazajutrz świadek rano był u wójta i powiedział mu, że ludzie chcą dzwonić. Wójt na to: „e, ta niech sobie dzwonią". I w tej chwili dał się słyszeć dzwon.

Prok.: Czy Czapelski odradzał Czubatyńskiemu dzwonić? — Św.: Nie pamiętam. — Przew.: Zeznaliście przecież to w protokole? — Św.: Może być, że tak było. Ja już teraz wszystko zapomniałem. — Przew.: Przypomnijcie sobie przecież. — Św. (po długim namyśle): Tak, tak, Czapelski mówił to Czubatyńskiemu.

Dalej zeznaje, że idąc do wójta, spotkał wachmistrza i powiedział, że ludzie zbierają się „na coś" dzwonić. Na to wachmistrz: „Jezus, Marya! Biegnę do wójta". Na to znów świadek: „Ja sam idę, to mu to powiem". I poszedł, opowiedział wójtowi, na co się zanosi, a wójt rzekł: „niech dzwonią, ja tam nie pójdę, jeszczeby mnie nabili!"

Dr. Dudykiewicz: Co to znaczy, coście powiedzieli wachmistrzowi: „Budut na szczoś dzwonyty". — Św.: Mnie się zdaje, że na gwałt, ale tego Czubatyński, ani żaden inny nie mówił. — Dr. Dud.: Co się działo po odejściu żandarmów? — Św.: Część tłumu przyszła pod chatę wójta, zaglądali do okna, pukali w drzwi, krzyczeli, wyklinali — słowem tego nie wypada mówić.

Świadek (odwodowy), Ilko Prokopciów, gospodarz, obecnie przy ćwiczeniach jako gefreiter obrony krajowej, zeznaje pod przysięgą: Był on także u Czapelskiego na naradzie w piątek wieczór. Czytano tam „jakiś papery wid wyboriw". — Przew.: Może gazety?— Św.: „Może buty, ja ne znaju pyśma". — Oni wszyscy mówili o wyborach, o pobiciu żydów. Nie słyszałem, aby mówiono o żandarmach lub o potrzebie dzwonienia. Potem wszyscy razem wyszli i rozeszli się do domów. Świadek konfrontowany z Wargołą, który twierdzi, że Prokopciów musiał słyszeć o tych namowach, podaje, że nie słyszał tego wcale. — Przew.: I cóż wy na to, Wargoła? — Wargoła: Być może, że Prokopciów przyszedł później. — Dr. Dudykiewicz do Wargoły: Mówiliście jeszcze wczoraj Czubatyńskiemu, że to wasza żona mówiła wam o żandarmach, o dzwonieniu — i także sama o tem wójtowi doniosła. — Wargoła: E, ja tak mówiłem Czubatyńskiemu, bo mi się tak podobało. Ale tu muszę prawdę mówić.

Prokurator prosi o zawezwanie Maryi Wargoliny na świadka, aby fakt ten wyjaśniła i zeznała, co doniosła wójtowi.

Dr. Czajkowski: Obrona zgadza się z wnioskiem p. prokuratora, jednakże prosi, by p. przewodniczący zarządził zawezwanie Wargoliny tak, aby ona nie mogła się z mężem swym przedtem porozumieć. — Przew.: Proszę pana obrońcy wskazać mi, jakich mam do tego użyć środków, na które ustawa zezwala.— Dr. Czajk.: Ustawa tego nie uwzględnia. Jednakowoż jabym bardzo o to prosił. — Przew. Cóż ja panu poradzę. Ja mogę tylko robić to, na co ustawa zezwala.

Trybunał wniosek prokuratora przyjął.

Następny świadek Abraham Sipplinger, magazynier spirytusu, targuje się co do języka, w którym ma zeznawać. Po przysiędze, przewodniczący zapytuje go po rusku, a on, żydek z ruskiej wsi, zeznaje kiepską niemczyzną: Słyszał odgłos dzwonu; dzwoniono na gwałt; zapytał jednak swego sąsiada, Jurka Sztundra, co to za sygnał, a ten mu powiedział: „to dzwonią nie na pożar, tylko po to, aby ludzie schodzili się do kancelaryi". Gdy wachmistrz wzywał do rozejścia się, odpowiedziano: „My się nie boimy, bośmy już nawet na wojnie byli". *Ech hab mich darauf gewałtyg geferchtet.* Nie słyszałem, czy Zofia Borysowa mówiła o wyrznięciu żydów. Wszyscy żydzi z Czerniejowa pospieszyli do synagogi i tam zamknęli się na wszystkie spusty, bo się okropnie bali, aby chłopi nie napadli ich i nie nabili. Świadek — rozumie się — poszedł także do synagogi i przesiedział tam aż do wieczora...

Świadek Jurko Sztunder, krewny osk. Fedka Sztundera, zapytany, czy chce świadczyć, odpowiada, że chce. Zeznaje pod przysięgą: Dzwoniono na pożar. Siplingerowi powiedział, że to zwołują do kancelaryi, gdyż przyszli żandarmi zabrać tych, co pobili żydów. Co ci ludzie mieli pod kancelaryą zrobić, nie wie, bo pójść nie mógł, gdyż żona mu była chora. — Przew.: I nie żałujecie dzisiaj, żeście tam nie byli? — Św. Co prawda, to nie, jeszczeby może i mnie pokaleczyli.

Lejbe Margulies zeznaje pod przysięgą: Przechodząc koło chaty Zofii Borysowej, słyszał jak ona mówiła rano o godz. 8 lub 8¹/₄: „Dzisiaj wszystkich żydów wyrzną. Idę to rozpowiedzieć". Ja się trochę zląkłem i poszedłem do szkoły żydowskiej, opowiedziałem drugim szkolnikom. Zamknęliśmy drzwi na klucz, bośmy się bali. — Przew.: Kogo? Baby? — Św.: Nu, trocha baby, trocha, żeby chłopi nam czego nie zrobili. — Dr. Czajkowski: Do kogo to Borysowa mówiła i czy głośno? — Św.: Mówiła tak do siebie, wcale głośno, ale do kogo, nie wiem.

Abraham Müller nie wie, kiedy się urodził, ani który teraz rok kalendarzowy. Pod przysięgą powtarza to samo o Borysowej, co Margulies, z którym szedł razem do szkoły. W szkole zabrał się do czytania, a nic o groźbie Borysowej nie mówił. Wszyscy trochę bali się groźby i nawet nie odważyli się przez długi czas ze szkoły wyjść. Gdy wyszli już po wszystkiem, było cicho.

Ostatni dowodowy świadek, Antoni Robaczewski, od trzech lat wójt czerniejowski, zapewnia, że do oskarżonych nie ma najmniejszej złości.

Obrona sprzeciwia się jego zaprzysiężeniu, bo on prześladował gminę i „jest aranżerem rozruchów czerniejowskich", a zeznawać będzie przedewszystkiem w sprawach więcej osobistych, jak się z gminą obchodził.

Prokurator prosi o zaprzysiężenie go, gdyż jeżeli może czasem wywołał w gminie żal i niechęć, to stało się to nie z jego złej woli, ile z tytułu jego uciążliwego i trudnego urzędu.

Trybunał wniosek obrony odrzucił. Robaczewski pod przysięgą zeznaje: Gdy przyszedł z komisarzem po południu, zastał już w kancelaryi wrzask. Pańko Borko skarżył się mu, że głos jego zapisany na Majera Margouliesa. Uspokoił go, poczem przystąpiono do głosowania. Engelbert spotkał się wnet z zarzutem, że głosuje trzeci raz. Komisarz i świadek uspakajali tłum, ale chłopi byli rozdrażnieni, nie słuchali. Komisarz odjechał. Ilekroć potem przypuszczono szturm do żydów, świadek sam rękami na obie strony rozpychał chłopów, aby ich od ekscesów powstrzymać. Ale podniosły się jeszcze oprócz „hurra!" — pytajniki, „a któż to tak w listach popisał". Świadek, który głosy zapisywał, posłyszawszy to, co prędzej z tłumu się wysunął i niebawem pojechał do starostwa. Starosta rzekł mu: „nie bój się pan, w nocy przyjdą żandarmi i zaaresztują winnych". Za powrotem nie wie czy komu o tem mówił, ani też czy chłopi żandarmów się spodziewali. W kancelaryi największy rej wodzili: Czubatyński i Ciesielski. — Czapelski opowiadał mu, że chłopi u niego w domu mówili: „trzeba będzie dzwonić", a Czapelski odradzał, „bo będzie źle".

Chłopi powzięli niesłuszną jakąś niechęć do świadka. Chciał on założyć kółko rolnicze, ale za poradą Czapelskiego chłopi sprzeciwili się temu, bo kółko rolnicze musiałoby być polskie; cichaczem więc przygotowali czytelnię „Proświty". Świadek zrazu także należał do czytelni, ale gdy spostrzegł, że chłopi jakoś od niego stronią, wystąpił. W czytelni jest „Swoboda" i „Hromadzkij hołos". Czapelski prowadził rej w czytelni i odczytywał drugim gazety.

W sobotę świadek nie poszedł do kancelaryi, bo zatrwożony w piątek, dziś już nie miał odwagi wyjść. Widział jak przeszła eskorta, a wnet pod jego dom przybyło około 50 ludzi, którzy wołali: „powybijać szyby — wyłamać drzwi — piczkaj, ty didowatyj złodiju my tobi czerewo (brzuch) rozprujemo — tak sia bude z tebe krow lała, jak z tych poranenych". Świadek ukrył się na strychu i z okienka zauważył Semkowa i Ostapinka.

Konfrontacya wójta z Semkowem:

Semków mówi: Proszę wysokiego trybunału! Jakto może być, aby wójt, nasz gminny obrońca, mówił przeciwko nam. Jakim cudem on gminę opuścił. Myśmy przyszli pod jego chałupę, aby się poradzić, co zrobić z zabitym Stasiukiem. Ale przyszedłszy pod chatę zastaliśmy drzwi zamknięte. Zawołałem tedy: „Lude! tut jest na nas zdrada! Ne ma wijta, ne ma naszoho naczalnyka, chodimże my syroty, do Stanisławowa, bo u sebe w domu poradyty ne ma nam nikoho".

Wójt zeznaje jeszcze, że ludzie czerniejowscy byli zawsze spokojni, nawet ci, którzy są dziś oskarżeni. Dzień 26 lutego był pierwszym krwawym i awanturniczym dniem w Czerniejowie. Przeczy świadek, jakoby mówił o członkach czytelni „batiary szczo czytajete gazety". — Margulies po wyborach miał podrapaną twarz i poszarpane suknie. Świadek podał wachmistrzowi kilka nazwisk ekscedentów. Wargoła sam świadkowi opowiadał, że chcą dzwonić na gwałt.

Odczytano na wniosek p. prokuratora protokół oględzin lekarskich 3 marca, dotyczący Majera Marguliesa. Dowiadujemy się stamtąd, że Margulies żalił się na ból głowy i w boku, a z pobicia — podaje, — że nabawił się kaszlu. Ponad łukiem brwiowym lewym 3 zdarcia przyskórka. Żadnych sińców, żadnych plam żółtych. Lekkie uszkodzenie ciała, powodujące niemoc na 5—7 dni.

W południe odroczono rozprawę do środy rano.

* *

Stanisławów, 23 czerwca.

Dzisiaj rozpoczęto przesłuchiwać świadków odwodowych.

Ks. Grzegorz Filipow, lat 64, proboszcz gr. kat. w Czerniejowie, zeznaje pod przysięgą, że w dniu 27 lutego był rano w domu do 8¹/₄, poczem pojechał z Wijatykiem; około 9¹/₂ powrócił i niebawem odprawił Mszę św. Gdy wyjeżdżał, żandarmów już nie było. Dzwonienia nie słyszał żadnego, bo na probostwie okna są szczelnie pozamykane. Oskarżonym pod względem prowadzenia się nie mam nic do zarzucenia. Gdy przedłożono mi ich świadectwa moralności dla użytku sądu, — 19 lub 20 podpisałem, a 5 lub 6 nie, ponieważ nie mogłem zgodzić się na ujemne uwagi, które wójt w świadectwach wypisał.

Dr. Dudykiewicz: Gdyby ksiądz proboszcz nie był zmuszony jechać z Wijatykiem, kiedy byłoby się odbyło nabożeństwo?— Św.: Natychmiast (a więc około 8-mej).— Dr. Dud.: Jak się dzwoni w tak solenne dni, jak „pamiatna subota"? — Św.: Dzwoni się, jak się uda; pałamar już stary, dzwoni więc, kto może, a dzwonią tak, że nieraz muszę odprawić dzwoniącego z dzwonnicy i sam dzwonić.

Świadek Iwan Łapczuk, 42 lat, gospodarz, zeznaje pod przysięgą: Rano 27 lutego przyjechał z Tyśmienicy do Czerniejowa. Zastał już tłum przed kancelaryą i dalej jechać nie mógł. Żandarm Podolewski, „toj biłeńkij", idący po za eskortą, odwrócił się od aresztantów i pchnął kilka, może pięć razy, dokoła siebie w tłum. Nie potwierdza więc świadek, jakoby żandarm 15 metrów od eskorty odbiegł, ażeby stojący spokojnie tłum jeszcze kilka razy pchnąć bagnetem, jak chciała dowieść obrona.

Osyp Ciesielski, 29 lat, kowal z Czerniejowa, zaprzysiężony opowiada: Widział, jak Podolewski 5—6 kroków skoczył w tył i kłuł stojących chłopów. Eskorta już była jakie 10 kroków postąpiła naprzód. Konfrontowany ze świadkiem żandarm Podolewski przeczy, jakoby odbiegł eskortowanych więcej jak na dwa kroki.

Karol Padkowski, tkacz w Czerniejowie, pod przysięgą zeznaje, że między żandarmem a Fedorkiem, którego żandarm pchnął, było nie więcej jak 3 kroki.

Danyło Swystiak, widział, jak żandarm Pańków pchnął Stasiuka, stojącego pod latarnią, jakie 6 kroków od kancelaryi. Tuż koło latarni przechodzili aresztowani, lecz w chwili, gdy żandarm Stasiuka żgnął, już byli przeszli.

Nastunia Stefina, lat 40, bosa, strojna w korale i perełki, zeznaje: Gdy aresztowani wyszli, żandarmi wezwali do rozstąpienia się. Zrobiono małą ścieżkę. Wtedy żandarmi poczęli bagnetami rozpychać tłum. Jeden z żandarmów przypadł do Nastuni, dotknął nawet już bagnetem jej ręki, ale ona zaczęła się prosić, by miano litość nad nią i nad jej drobnemi dziećmi. To poskutkowało. W śledztwie podała to samo, lecz sędzia śledczy nie wierzył jej, bo mówił: „Gdzieżby żandarm zabijał babę".

Trzech następnych świadków odpadło w skutek zrzeczenia się ze strony obrońców.

Anna Pasieczna, siostra oskarżonego Kimaka, była przy kancelaryi. Petro Stasiuk prosił, aby żandarmi pozwolili iść wszystkim do Stanisławowa. Stasiuk pierwszy padł od bagneta. Pomiędzy nim a żandarmem było 5—6 kroków. Jeden żandarm poszedł z aresztantami, dwaj „rizały ludej", a czwarty wymachiwał szablą.

Marya Wargolina była w piątek wieczór z mężem swym Wargołą u Czapelskiego. Było tam pięciu obcych gospodarzy. Czubatyński rzekł: „Jutro, jak będą żandarmi, trzebaby zadzwonić". A Skrypa po kilku minutach rzekł: „Zdałoby się". Czapelski rzekł: „Dajcie spokój, bo będzie nieszczęście. Chyba, żeby było coś wielkiego". Nic już potem nie mówiono o tem przed świadkiem. Wójtowi, bratu swemu, nie donosiła o zamiarze Czapelskiego. Gdy wyszła z mężem od Czapelskiego chłopi jeszcze pozostali.

Wszyscy inni świadkowie nie zeznali nic godnego uwagi.

Trybunał uchwalił na wniosek prokuratora odczytać protokół śledczy Pawła Koperskiego, poruczając ocenienie wartości jego zeznań — jako umysłowo chorego — uwadze sędziów przysięgłych.

W protokole Koperskiego, odczytanym na rozprawie, mieszczą się takie szczegóły: Dzwoniono na alarm, lud krzyczał: „Wójt trzyma z żydami — wójt złodziej!" Wrzawa była wielka. Na wezwanie żandarmów wołano: „Jeśli ich zabieracie, to bierzcie i nas". Pod gankiem kancelaryi stali Fedorko, Semków, Charyton, Borko, Stasiuk, którzy najwięcej krzyczeli, a na wołanie żandarmów „ustąpcie, bo strzelamy" odpowiadali: „to strzelajcie". Krzyków „hurra" nie słyszał.

Dziś, po południu przesłuchano aresztowanych z początku a potem wypuszczonych Gacha, Pyćkowa, Grejdę, Hryćkowa, Skrobacha, Hawrylaka i Szemraja.

Wszyscy oni zeznają, że nie wiedzą, za co byli aresztowani i że nikt z chłopów nie chciał ich odbijać od żandarmów. Nie widzieli oni, co żandarmi uzbrojeni w karabiny robili za nimi, ale kiedy idący przed nimi wachmistrz zamachnął się szablą, to chłopi zaraz się rozstąpili i przejście było szerokie.

Następnie odczytano protokół obdukcyi zwłok Stasiuka. W protokole tym powiedziano, że został on bagnetem przeszyty z tyłu, ostrze przeszło na wskroś śledziony i śmierć nastąpiła nagle.

Potem odczytano świadectwa moralności oskarżonych i ich majątkowych stosunków. Dziewiętnastu oskarżonym wystawił wójt świadectwo bez zarzutu, więc też ks. proboszcz Filipow podpisał je. Jednakowoż co do innych, to wójt tak ich przedstawił: Dmytro Krulów pijak; Ignacy Nowicki trochę pijak, awanturnik; Ołeksa Dembowicz, który, dodajmy nawiasem, wygląda jak ćwik, — młody, zdrów, wesół, tęgi i wykarmiony doskonale, uznany został za próżniaka, albowiem żyje z majątku swej żony, nic nie robi, pije i wyprawia we wsi awantury. Onufry Semków, ten który nieraz podczas rozprawy rozweselił i orzeźwił spracowanych sędziów swemi zdolnościami aktorskiemi, ma świadectwo awanturnika; Fedor Krawiec, trochę pijak i awanturnik, — Zofia Borysowa, skłonna do zatargów i awantur.

Tych świadectw ks. Filipów nie podpisał, bo uwagi w nich poczynione nie trafiały mu do przekonania. Stosunki majątkowe oskarżonych są miernie dobre; mają oni po 4—35 morgów gruntu i dobytek.

Postępowanie dowodowe zatem ukończone.

Prokurator oświadczył, że żąda, aby kwestya, czy oskarżeni dopuścili się występku zbiegowiska (§. 283) była postawioną sędziom przysięgłym jako pytanie ewentualne. Oświadczył także, iż co do Dembowicza i Sztundera, który oprócz obwinienia o zbrodnię buntu stoją także pod zarzutem podżegania do buntu, — to ogranicza się tylko do zarzutu pierwszego.

Sędziom przysięgłym postawiono 71 pytań. Pytania główne co do 20 podsądnych odnoszą się do §. 68 i 69 (bunt) i §. 283 (zbiegowisko), § 5 ad 68—69 (współwina w buncie) i §. 308 (szerzenie niepokojących wieści), pytania dodatkowe zaś odnoszą się do §. 279 (zbiegowisko w celu udaremnienia czynności urzędowych), §. 283 (zbiegowisko i opór władzy urzędowej) i § 81 (gwałt publiczny).

Na tem rozprawę odroczono.

Wyrok zapadnie we czwartek wieczorem.

Przemyśl 23 czerwca.

(*Rozruchy chłopskie w Stojańcach*).

Wczoraj przesłuchano resztę oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się winy. Potem zeznawał pierwszy świadek Bartłomiej Byczek, żandarm, którego jednak nie zaprzysięgano. Według opowiadania Byczka, całe zajście w Stojańcach miało się tak:

Żandarm Katyński dał mu rozkaz na piśmie, by dostawił do sądu włościan Fitę i Legana. Poszedł tedy do Stojaniec, gdzie około godz. 4 wójt mu najpierw odmówił towarzyszenia przy aresztowaniu, ale wreszcie poszedł. Przybywszy do Fity, wezwał go, aby z nim poszedł. Fita odparł na to, że pójdzie, ale dopiero później — jednak się nie opierał; następnie Fita poszedł dać jeść krowom. Wtedy zaczęli się zbiegać ludzie i pytać: „za co go aresztuje". Żandarm wezwał tłum do rozejścia się, przedstawiając, że wszelki opór jest daremny, ale tłum wołał, że aresztować nie da, zwłaszcza że jutro są wybory. Ludzi było około 50. Wtedy świadek zauważył, że sam aresztowania nie dokona, bo tłum był rozjątrzony, co widać było po twarzach. Wójt nie chciał dać posłańca do Sądowej Wiszni, bo się bał, więc świadek sam poszedł do miasta. Z miasta wrócił wraz z żandarmem Katyńskim do Stojaniec, tu spotkał żandarma Liworę. Gdy przyszedł po raz drugi z Katyńskim i Liworą aresztować Fitę, ten leżał w łóżku, udając chorego; wtedy Byczek poszedł po furę. Gdy wrócił, poszedł z Liworą do Legana. Tam Liwora zapowiedział aresztowanie. Żona i brat Legana zaczęli krzyczeć: „co to jest?" Wtedy naschodzili się ludzie na podwórzu. Legan wymachiwał rękami, wzywał ich na pomoc, bo „rabusie przyszli". Żandarmi, bojąc się, zamknęli drzwi na zakrętkę i zasuwę, a że było jeszcze ciemno, więc czekali rana. Podczas tego Rozalia Gałuszko chciała drzwi tłumowi otworzyć, za co ją przyaresztowali. Nad ranem przyszedł żandarm Sadleja, którego wpuścili do środka. Byczek stał w sieniach z karabinem, gotowym do strzału, a tamci dwaj w środku przy aresztowanych, którzy ustawicznie wołali: „gwałtu, na pomoc". Lud zaczął się dobijać do drzwi, żandarmi przestrzegli, że będą strzelać. Wtem drzwi wypadły pod naporem z zewnątrz. Wtedy Byczek i Liwora (nadbiegłszy z izby do sieni) wystrzelili. Od czyjej kuli padł Mazur, tego świadek nie wie. Po strzale stanął świadek w drzwiach i uspokajał tłum, który go obrzucał obelgami. Gdy tłum trochę uspokoił się, zaprowadzili aresztowanych do wójta. Po drodze tłum krzyczał: „łajdaki, pozabijamy was kołami i kosami", ale skończyło się na krzyku i żandarmi zdołali doprowadzić aresztowanych do Sądowej Wiszni.

Dziś przesłuchiwano żandarma Antoniego Liworę, którego również nie zaprzysięgano. Zeznaje on szczegóły te same co Byczek, a nadto opowiada, że włościanin Legan istotnie opierał się w gwałtowny sposób aresztowaniu, wymachiwał rękami, biegał do okna i krzyczał: „ratujcie, rabusie!" Wołania te były skuteczne, bo tłum, otaczający chatę, krzyczał także: „my go nie damy". Największy rej wodzili w tłumie krewni Legana oraz Nadybajło i Martyniec. — Kiedy wreszcie tłum wywalił drzwi, żandarmi strzelili, poczem chłopi uspokoili się nieco. Wówczas przystąpiono do aresztowania Legana. Ale Legan zacięcie bronił się, nie dawał sobie nałożyć kajdanków na ręce, tak, że Liwora musiał użyć bagnetu, przebił Leganowi rękę, ubezwładnił go w ten sposób i skuł razem z Gałuszkową. Wreszcie wyszli z chaty i eskortowali aresztowanych do wójta. Podczas tego tłum szedł za nimi i krzyczał, że użyje kos i kołów, aby pozabijać żandarmów. Najwięcej wygrażał Krawczyszyn, który szedł na czele. Nie zaczepieni jednak przez nikogo doszli do domu wójta, który ze strachu schował się z siekierą do komory. Tu przeczekali 2 godziny, zanim nadeszło wojsko, które ułatwiło dalszą eskortę więźniów.

Rozprawa trwa dalej.

Kraków, 23 czerwca.

(*Oszuści*).

Przed tutejszą ławą oskarżonych rozpoczął się dzisiaj proces o zbrodnię oszustwa i współwinę w niej. Według aktu oskarżenia odczytanego na początku rozprawy rzecz miała się tak mniej więcej. Niejaka Józefa Gładyszowa, rodem z Poznańskiego, b. właścicielka dóbr Dąbrowica, zamieszkała po sprzedaniu Dąbrowicy w Krakowie wraz z wnukiem, który kiedyś, jako jedyny sukcesor, miał po niej odziedziczyć majątek. Oprócz wnuka nikogo przy niej nie było, bo z zięciem, Antonim Zubrzyckim, nie mogła się Gładyszowa jakoś pogodzić. Do starej, niedołężnej umysłowo kobiety przyczepiła się wnet niejaka Klementyna Dąbrowska, kobieta 50-letnia, i za jej namową kupiła Gładyszowa realność w Krakowie za 15.250 złr. Stało się to pomimo ostrzeżeń dr. St. Bełcikowskiego, który znając Gładyszową od r. 1875, zabronił jej wszelkiego zawierania interesów prawnych bez jego porady. W realności tej zamieszkała Gładyszowa z Dąbrowską. Między lokatorami kamienicy byli Wilhelmina Grabowska i 23-letni syn jej Bolesław Grabowski. Para ta przyczepiła się wnet do Gładyszowej w tym celu, aby jej zabrać pieniądze, które pozostały jej po kupnie domu i umieszczone były na książeczkach krakowskiej kasy oszczędności. Aby sobie zapewnić poparcie wszechmocnej Dąbrowskiej, oświadczył się Grabowski o jej rękę i „kleine aber solide Gesellszaft" rozpoczęła we troje kampanię. Pierwszym efektem jej było kupno dóbr „Gorżków", który nabyła, a raczej zamieniła Gładyszowa za realność, dopłacając Hirschbergowi, właścicielowi Gorżkowa, do kamienicy 5.337 złr, co razem, z przyjętą wartością realności w sumie 16.000 złr., wyniosło 21.337 złr. Gorżków cały wraz z inwentarzem przedstawiał zaledwie wartość 13.000 złr., zrozumiałem więc jest, że, Grabowscy, matka i syn musieli od Hirschberga wziąć coś za przyczynienie się do kupna. Ażeby dać Hirschbergowi gotówkę, wyjęła ona resztę pieniędzy umieszczonych w kasie oszczędności, 5.337 złr. dała Hirschbergowi, a resztę, 2.602 złr., dała Grabowskiemu na pierwsze wydatki, gdyż on, jako „syn gospodarza", objął w zarząd dobra.

Grabowski począł dobrze żyć i owe 2602 zł. wnet się rozeszły. Sprzedano 14 morgów lasu, i to się rozeszło. Wreszcie sprzedała Gładyszowa srebro. Nędza poczęła doskwierać Gładyszowej i Grabowskim, należało pomyśleć o dalszych źródłach dochodów. Gładyszowa miała jeszcze 19.000 na hipotece Dąbrowicy, więc Grabowscy postanowili i to zabrać. Spieszyć się zaś z tem należało, gdyż zięć Antoni Zubrzycki poinformowany o tem, co się dzieje i chcąc dla syna uratować jak najwięcej majątku, wniósł do sądu podanie o uznanie Gładyszowej za bezwłasnowolną. Zapobiedz temu było niemożliwem; należało więc wyzyskać czas nim to nastąpi, w ten sposób, żeby zabrać Gładyszowej jeszcze resztę tego, co miała. Do pomocy w tym celu użył Grabowski za poradą wspólnika swego Jahna, adwokata tutejszego dra Adama Lewartowskiego. Za jego pomocą prawną udało się oszustom sporządzić cesyę, mocą której Gładyszowa odstąpiła Grabowskiemu dożywocie z owych 19.000 zł. zahipotekowanych na Dąbrowicy, a cesyą tę sprzedał następnie Grabowski niejakiemu Markusowi Aratenowi. Machinacye te przedstawiono Gładyszowej jako jedyny sposób zabezpieczenia pozostałego jej majątku przed zięciem, Antonim Zubrzyckim, który chce ją wpakować do domu obłąkanych — a cały majątek dla siebie zagarnąć. Równocześnie dla przewleczenia sprawy czyniła szajka oszustów kroki celem obalenia kurateli, która już była postanowioną i dzięki ich zabiegom apelacya zniosła wyrok sądu pierwszego.

Cała ta piękna historya wyszła na jaw w ten sposób, że Araten dowiedziawszy się o procesie kuratelarnym przeciw Gładyszowej i jej niepoczytalności, zląkł się o przyszłość cedowanych mu sum i udał się po poradę do dra Eichhorna, a ten objaśnił go, że sprawa cała kwalifikuje się przed sąd karny. Na wieść o tem, Grabowski otruł się w nocy z 15 na 16 stycznia 1896, zaraz potem dr. Bełcikowski objął opiekę nad Gładyszową, która następnie dnia 18 lutego 1896 umarła. W ten sposób zdołano uratować z 40.000-nego majątku ową zahipotekowaną na Dąbrowicy sumę 19.000 zł.

Na tej podstawie oskarżono Jahna i Dąbrowską o zbrodnię oszustwa, a dra Adama Lewartowskiego, który użyczył swej pomocy prawnej Grabowskiemu i Jahnowi pomimo iż wiedział o umysłowem niedołęztwie Gładyszowej, o współwinę w oszustwie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i streszczeniu go ponownem przez przewodniczącego, przystąpiono do przesłuchania oskarżonej p. Klementyny Dąbrowskiej, przyczem innych oskarżonych wydalono z sali. Oskarżona ta nie poczuwa się do winy i opowiada, w jaki sposób, wezwana telegraficznie przez Józefę Gładyszową, która była jej cioteczną siostrą, sprzedawszy ze stratą w Warszawie fabrykę krawatek, przyjechała do Krakowa i zamieszkała przy Gładyszowej, zawiadując jej domem. Gładyszowa cierpiąc na bezsenność, zażywała po parę kropel dziennie opium, arak zaś umiarkowanie piła, a morfiny wcale nie używała. Oskarżona zaprzecza, aby zajmowała się i wtajemniczała w interesy siostry i dopiero przy kupnie domu nad Rudawą dowiedziała się, iż siostra jej ma koło 18.000 zł.

Dom ten oskarżona wprawdzie oglądała i pochlebnie go przedstawiła Gładyszowej, która go wcale nie widziała, ale nie namawiała jej do kupna.

Gładyszowa z obawy, aby jej wnuk 17sto letni Bolesław Zubrzycki, który nieraz wyjmował ze szkatułki na swoje wydatki po 50 złr. nie roztrwonił pozostałej po kupnie domu gotówki, postanowiła ulokować pieniądze, w jakiejś nieruchomości i zapragnęła przenieść się na wieś. Gładyszowa miała różne kosztowności i ruchomości, i nieraz zapewniała oskarżoną, że zabezpieczy jej utrzymanie, ale urzędownie tego nie zrobiła, natomiast oskarżona zaprzecza, aby męczyła Gładyszową ustawicznemi domaganiami się zapisu.

Do kupna Gorzkowa, który z polecenia Gładyszowej oglądała wraz z innemi osobami, oskarżona nie namawiała swej siostry, jakkolwiek podobała jej się ta posiadłość. Oskarżona zaprzecza, aby Grabowski oświadczał się jej, na co przewodniczący odczytuje ustęp protokołu śledczego, przy którego spisaniu oskarżona zeznała, iż Grabowski oświadczył się jej, ale razem z Gładyszową odmówiła mu i uważała to za żart Oskarżona przyznaje, że od Hirschberga, właściciela Gorzkowa otrzymała 1.000 złr., z wiedzą Gładyszowej, tytułem porękawicznego, a zaprzecza zeznaniu złożonemu w śledztwie, iż dar ten otrzymała za to, aby nie przeszkadzała Hirschbergowi przy zawieraniu interesu; nie mogła bowiem działać na szkodę siostry, którą nad życie kochała i która obiecywała zapewnić jej przyszłość.

Gładyszowa była dosyć zdrową i trzeźwego umysłu, prowadziła sama swoje rachunki, a p. Bełcikowskiego dlatego nie przyjmowała, że obawiała się, aby nie chciał rozporządzać jej majątkiem. Telegram zaś wysłany z Gorżkowa do p. Bełcikowskiego, wysłał z własnej woli Grabowski, z czego Gładyszowa była niezadowoloną.

Z aktów jednak okazuje się, iż wówczas Gładyszowa darzyła p. Bełcikowskiego wielkiem zaufaniem i dała mu pełnomocnictwo rozporządzania jej majątkiem.

Na tem o godz. 1 rozprawę odroczono do 4 godziny po południu.

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. *Kardynał Sembratowicz* zapadł na chorobę żołądkową. Konsilium lekarskie, w którym brali udział prof. Gluziński i dr. L. Gluziński, zaleciło ks. kardynałowi zupełny odpoczynek przez kilka tygodni. W myśl poleceń lekarzy wyjechał dzisiaj ks. kardynał na dłuższy pobyt na wieś do Uniowa. — *Dr. Gumplowicz*, znany socyolog, prof. uniwersytetu w Gracu, bawi w naszem mieście. — *25-letni jubileusz* obchodziła wczoraj uroczyście gal. kraj. Rada zdrowia. Z tego powodu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady pod przewodnictwem namiestnika ks. Sanguszki, na które przybyli prócz członków Rady pp. wiceprezydent namiestnictwa Liedl, radca Mauthner, wszyscy profesorowie tutejszego fakultetu lekarskiego, sędziwy dr. Berthleff, który przez długie lata od początku zasiadał w Radzie, prof. Radziszewski, fizycy Pawlikowski i Obtułowicz, dyrektor Szpilman, prezes Tow. apt. Piepes, prymaryusze szpitala krajowego itd. Posiedzenie zagaił ks. Sanguszko, skreślił cele rady, podniósł jej zasługi i wyraził uznanie dla niej rządu, w dalszym ciągu zaznaczył dobitnie zasługi dr. Czyżewicza i dr. Opolskiego, którzy od 25 lat w Radzie pracują, a w końcu wspomniał z uznaniem o dr. Merczyńskim i dr. Ziembickim, zasiadających najdłużej w radzie. Po ks. namiestniku przemówił dr. Czyżewicz, streszczając bogatą w dokonane dzieła działalność Rady w ostatnim ćwierćwieku. Następnie zabrał głos dr. Festenburg, zwracając uwagę zgromadzonych w imieniu członków Rady, iż z jubileuszem tej instytucyi łączy się ściśle jubileusz 25-letniej działalności w niej dr. Czyżewicza i dr. Opolskiego. „Z tego względu — mówił mówca dalej — Rada, oceniając należycie wielkie zasługi dr Czyżewicza i dr. Opolskiego dla niej, wybiera ich od 8 lat do prezydyum instytucyi". W końcu swej przemowy wręczył jubilatom dr. Festenburg, jako prezes Izby lekarskiej, w imieniu Towarzystwa lekarskiego pamiątkowe album z fotografiami członków. Ks. Sanguszko, podzielając to uznanie, wniósł i polecił ten wniosek zanotować do protokołu, aby zebrani uczcili jubilatów przez powstanie. Wniosek ten przyjęto burzą oklasków. Serdeczne podziękowanie jubilatów dr. Czyżewicza i dr. Opolskiego zakończyło uroczyste posiedzenie. Z powodu jubileuszu wydano też pamiętnik p. t. „Pogląd na 25-letnią działalność c. k. Rady zdrowia od 1871 do 1896 r." Z księgi tej okazuje się, że na ogół 1.366 referatów w tym przeciągu czasu załatwili z pomiędzy członków Rady najwięcej: dr. Opolski 166, a dr. Czyżewicz 128 referatów, po środku stoi protomedyk dr. Merunowicz, który załatwił 134 referatów. — *W sprawie ulepszenia systemu chowu koni* odbyła się dzisiaj przed południem w Namiestnictwie wielka ankieta pod przewodnictwem ks. Sanguszki. Wzięło w niej udział 46 członków z różnych stron kraju, nadto wielu wybitnych hodowców z Wiednia i Gracu, między nimi zaś panowie: hr. Dominik Hardeck, prezes Tow. rolniczego z Wiednia, hr. K. Trautmansdorf z Wiednia, gen. porucznik bar. Brotmer, gen. inspektor remontu z Wiednia, bar. E. Landau i Karol Haupt, prezydent chowu koni w Gracu. — *Na uniwersytecie lwowskim* wybrano na rok 1897/97 dziekanem wydziału prawnego prof. dr. Wł. Ochenkowskiego; dziekanem wydziału filozoficznego prof. dr. J. Szaraniewicza, a teologicznego prof. ks. Klemensa Sarnickiego. — *Burmistrz m. Podgórza* p. Klein złożył swój mandat. — *Wybór uzupełniający* jednego posła z okręgu wyborczego większych posiadłości byłego obwodu kołomyjskiego, rozpisało namiestnictwo, w miejsce hr. St. Dzieduszyckiego na dzień 30 lipca br. — *Centralny komitet wyborczy* dla Galicyi wschodniej zbierze się na naradę 5 lipca we Lwowie.

Jarmark dla dzieci urządzony dnia 13 b. m. na rzecz kolonii wakacyjnych dla dziewcząt przyniósł w ogólnej sumie 1256 złr. 57 ct. z czego po odtrąceniu wydatków w kwocie 171 zł. 27 ct., pozostaje czysty dochód 1085 zł. 30 ct. Wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt składa niniejszem serdeczne podziękowanie protektorkom zabawy J. O. ks. Konstancyi Sanguszkowej i JW. p. Zdzisławowej Marchwickiej, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia zabawy, a tem samem do przysporzenia Towarzystwu tak znacznego dochodu.

Festyn ludowy, mający się odbyć w parku Kilińskiego w niedzielę 27 czerwca, zapowiada się

[illegible]konale. Do pani marszałkowej hr. Badeniowej, [illegible]pływają zawsze codziennie, liczne dary na loteryą fantową. Jak dotąd wśród nadsyłanych przedmiotów, przeważają żywe zwierzęta. Br. Brunicki przysłał np. prześlicznego byczka rasy oldenburgskiej. „Corso kwiatowe" organizuje się świetnie. W razie pogody, zaroją się tłumy na dawnym placu Wystawy, by odświeżyć wspomnienia z roku 1894 i zasilić kasę „Związku Rodzicielskiego", na którego cele festyn się odbędzie.

Uroczystość kościelna Najsłodszego Serca Pana Jezusa będzie obchodzona w kościele OO. Jezuitów dnia 25 czerwca. Rano o godz. 8-ej Wotywa — o godz. 10-ej Suma Pontyfikalna. — Po południu o godz. 5 ½ Nieszpory — po nieszporach procesya, którą poprowadzi J. Eks. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski. Procesya postępować będzie przez plac Kapitulny — Rynek — ul. Trybunalską. Na placu Trybunalskim kazanie wygłosi przew. ks. prałat Gnatowski — supplikacye — Akt poświęcenia się Najsłodszemu Sercu P. Jezusa poczem przy śpiewie hymnu „Te Deum laudamus" procesya ruszy go kościoła. Do jak najliczniejszego wzięcia udziału w procesyi uprasza się wszystkich wiernych naszego miasta.

Przedkładanie deklaracyi do podatku zarobkowego. Jak wiadomo wchodzi w życie z Nowym Rokiem reforma podatkowa. Podatek zarobkowy oparty jest na zupełnie nowych podstawach, a dotychczasowy podatek dochodowy całkiem odpada. Otóż dyrekcya skarbu wzywa wszystkich obowiązanych do opłaty podatku zarobkowego, aby deklaracye swe przedkładali w terminie od *1. lipca do 1. sierpnia b. r.* Obowiązanym zaś do opłaty tego podatku jest każdy, kto trudni się jakiemkolwiek przedsiębiorstwem lub zajęciem na zysk obliczonem. Kto nie przedłoży deklaracyi, na tego nałożone będą grzywny pieniężne, a w danym razie może władza podatkowa sama z urzędu wymierzyć mu podatek. Potrzebne druki otrzymać można w Administracyach podatkowych w Starostwach i w urzędach podatkowych, delegowanych do przyjmowania tych deklaracyi.

Wystawa rysunków szkolnych będzie otwarta dla publiczności od 29-go bm. w szkole im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej. Dyrekcya szkoły przemysłowo - handlowej zaprasza publiczność do zwiedzania tej wystawy.

Mąka podrożała. Tak przynajmniej twierdzą lwowscy piekarze. Wskutek tego od kilku dni bułki, kajzerki i precle są znacznie mniejsze. Stracił też nieco na wadze chleb wszystkich innych gatunków. Zmniejszenie wagi pieczywa dotyka w pierwszym rzędzie ubogą ludność, która przeważnie w porze letniej, prócz ogórków i chleba, nie spożywa innego pokarmu. Władze powinny przekonać się, azali podrożenie chleba jest uzasadnione.

Z Warszawy piszą: General - gubernator ks. Imeretyński wstrzymał wprowadzenie w wykonanie rozporządzenia o rosyjskiej korespondencyi w Towarzystwie kredytowem ziemskiem; dozwolił gazetom polskim prowadzić kontrolę ofiar w języku polskim; na prowincyi podczas objazdów traktował wszystkich nader uprzejmie, a sprawy załatwiał sumiennie; w Warszawie przyjął prośbę obywatelstwa o dozwolenie urządzania corocznych wystaw inwentarza i prośbie tej obiecał w miarę możności uczynić zadość. Trudno wyliczyć wszelkie jego czyny, które odróżniają go od jego poprzednika, ale aby dać pojęcie, jakie wrażenie wywiera jego działalność, przytoczę mowy, jakiemi go witano w Kielcach podczas objazdu tej gubernii. JE. ks. biskup kielecki przemawiał w katedrze: „Po modlitwie zaniesionej do Boga, witamy Cię, Jaśnie Oświecony książę, jako przychodzącego do tej świątyni w imieniu Pańskiem, to jest w imieniu Boga pokoju i wszelkiego dobra. Witamy Cię jako przychodzącego także w imieniu najjaśniejszego pana, którego wielkoduszne zamiary szlachetnie przedstawiasz i cały kraj do miłości cesarza i wierności dla jego tronu swoją osobą prowadzisz, oraz pociągasz do miłości wzajemnej narody, stanowiące wielkie państwo najmiłościwszego monarchy. Dlatego też życzymy ci z całym ludem spotykającym cię błogosławieństw Boskich zawsze i na każdym kroku. Amen". Zaś imieniem obywateli, wręczających podanie „ziemian" przemówił hr. Antoni Wodzicki w te słowa: „Mości Książę! Witając z radością pośród nas Waszą Książęcą Mość, prosimy o przyjęcie wyrazu naszego najgłębszego uszanowania. Zarazem pozwalamy sobie wyrazić Waszej Książęcej Mości serdeczną i korną wdzięczność dla najjaśniejszego pana, że raczył właśnie Waszą Książęcą Mość naznaczyć naczelnikiem Kraju. Widzimy w tem jeden więcej dowód ojcowskich uczuć i troskliwości, któremi Najjaśniejszy Pan jest dla nas ożywiony. Z uwagi na krótkość czasu, którym Wasza Książęca Mość dziś rozporządza, nie chcemy go zajmować wymienianiem naszych potrzeb, prosimy jednak o przyjęcie notatki pełni zaufania w dobre Waszej Książęcej Mości chęci".

Ligin nie miał dotychczas sposobności zrobić czegoś wielkiego, ale usunął rektora uniwersytetu i kilku profesorów gimnazyalnych, którzy pałali nienawiścią do Polaków i odznaczali się gwałtownymi zapędami rusyfikacyjnemi. Prócz tego zaprowadza w Warszawie przy progimnazyum dwa oddziały równoległe i przyrzekł na prośbę obywateli miejscowych, otworzyć cztery oddziały równoległe w gimnazyum w Kielcach.

Fakta powyższe, jakkolwiek na pozór drobne, dowodzą, że czasy „Hurków" i „Apuchtinów" minęły.

Wystawa inwentarza, o której w swoim czasie pisaliśmy, została zamkniętą w dniu 20 b. m. Przyniosła ona ogółem dochodu około 19.000 rs., więc zostanie pewien niedobór skutkiem tego, że zwiększono znacznie nagrody pieniężne, które w samym dziale koni wynoszą 4,000 rs. Samej jednak hodowli krajowej przyniosła ogromne korzyści: Hodowcy sprzedawali okazy swoje po cenach bardzo dobrych i mieli sposobność popisania się swojemi stajniami i oborami, zapewniając sobie tem samem zbyt także na przyszłość.

Przeciw socyalistycznym nauczycielom postanowiły miejscowe władze szkolne w Wiedniu wystąpić z całą energią. — Postanowiono przeciw każdemu nauczycielowi, który się odważy w obec uczni propagować swoje socyalistyczne poglądy, wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, za pierwszym razem ostrzedz go, a za drugim wydalić go ze służby.

Składki na pomnik Mickiewicza w Warszawie wynosiły, w ubiegłą sobotę według listy komitetu budowy 132.825 rs.

P. żar zniszczył temi dniami w Radłowie nad Dunajem trzy domy mieszkalne piwnicę i stajnię.

Otrucie się przed sądem. Z Wadowic donoszą: W sali rozpraw sądu obwodowego, gdy sędzia Szypowski miał odczytać wyrok oskarżonemu N. Martykanowi, dzierżawcy dóbr Podhybia w powiecie wadowickim, stała się rzecz bardzo rzadka w rocznikach sądowych. Oto oskarżony zażył nagle w oczach sędziego znaczną dozę strychniny i w kilka minut skonał.

Wystawę bydła w Nadwórnej otwarto wczoraj w obecności marszałka krajowego St. hr. Badeniego, radzcy dworu Herzmanowsky'ego i bardzo licznego grona hodowców. Wystawiono przeszło czterysta sztuk bydła wyborowego, przeważnie włościańskiego. Dziś nastąpi rozdanie nagród.

Wpływ cywilizacyi na rasę. Jak donosi *L'Illustration* odbył się we francuskiem towarzystwie etnograficznem wykład o tem, jak zmiana cywilizacyi wpływa po dłuższem działaniu na zmianę cech zewnętrznych typu rasy, wyrosłego w innych warunkach cywilizacyjnych.

I tak najlepszym przykładem w tym kierunku jest Japonia. Od roku 1868, t. j. od wybuchu rewolucyi na rzecz zaprowadzenia cywilizacyi europejskiej, zapanował w Japonii prąd, zmierzający do upodobnienia się do Europy. Asymilacya ta teraz po kilkudziesięciu latach odbiła się nie tylko na zewnętrznych warunkach życia u Japończyków, ale nawet na ich fizycznym ustroju. Albert Gotard w swem dziele etnograficznem pisze, że ci Japończycy, którzy własnowolnie dawniej już zaczęli się stosować do europejskich warunków życia, zatracać poczęli coraz bardziej charakterystyczne cechy swej rasy. Ten zanik cech, zaznaczył się w mniejszej skośności oczu, mniejszem spłaszczeniu nosa, i mniej żółtem zabarwieniu skóry, którem odznacza się rasa mongolska. Naodwrót Europejczycy, którzy przybyli do Japonii jeszcze przed nastaniem ery cywilizacyjnej i przystosowali się do warunków cywilizacyi japońskiej, utracili po jakimś czasie różowy kolor lic, a oczy ich poczęły się kształtem i położeniem zbliżać do oczu Japończyków, z którymi jednak nie wchodzili w żadne pokrewieństwa.

W ten sposób typ jakiejś rasy pod wpływem cywilizacyi innej rasy nagina się do niej tak dalece, że przemiana ta objawia się nawet na kształtach ciała. Zwrócił na to uwagę Ademar Leclerc rezydent francuski w Kambodży, który pisze, że Francuzi osiedleni tam, a zmuszeni do przystosowywania się do miejscowych warunków, w krótkim stosunkowo czasie, stali się fizycznie podobnymi do typu rasy tubylczej.

Bukiet socyalistyczny. Grono przystojnych młodych żydóweczek, za niemi wieniec wystrojonych młodzików syońsko - socyalistycznych, a w samym środku tej nadobnej wiązanki jak duży tulipan — p. Daszyński. Oto bukiet, który w Krakowie przedstawił się z estrady zapełniającym salę socyalistycznym wyborcom na sejmiku relacyjnem zwołanym przez p. Daszyńskiego. Pan ten nic nie mówił o swojej działalności poselskiej, bo też nic nie działał. Ale za to wymyślał okrutnie na księży, na administracyę rządową, oświadczył, że po ich t. j. socyalistów stronie olbrzymia większość ludności, i że ta większość czapkami zawali wszystkich swych przeciwników. Jęczał nad niedolą żydowską i trochę nad chłopską, za co dawano mu brawa i bardzo cmokano. I tyle tylko tam było.

Mężczyznę w sukniach kobiecych, barona Chamberiera, aresztowano na rekwizycyę prokuratoryi w Dreźnie, za przekroczenie przeciwko moralności. Br. Chamberier znanym jest w okolicy, której mieszka, oryginałem. Nie ubiera się inaczej, jak tylko w suknie kobiece, sznuruje się, zapuścił długie włosy, które splata w warkocze, a na perfumy i bielidła wydaje kolosalne sumy. Oryginalność ta jego zawiodła go przedtem już do domu waryatów, skąd go jednak jako nieszkodliwego, wypuszczono. Z więzienia dostanie się on tam prawdopodobnie znowu.

Nowy sposób oświetlania szkół po południu w zimie i podczas lekcyi wieczornych zaprowadzają w wielu szkołach za granicą. Jest to oświetlenie pośrednie, a polega na tem, że umbra, daszek, stosowany zwyczajnie do t. zw. gazowych „Regenerativlampen" systemu Siemens-Halske, do lamp Auera i do łukowych lamp elektrycznych, w celu ześrodkowania i podniesienia siły światła, stosowany jest odwrotnie. Daszek odrzuca światło nie na salę, ale na sufit. Cały prąd światła odbija się na suficie, tam się promienie rozbijają i stamtąd dopiero równomiernie na całą salę się rozchodzą.

Zawodowcy nazywają ten sposób ideałem oświetlenia, gdyż nie razi oczów bezpośrednim żarem płomieni i usuwa ciepło promieniste, które siedzącym pod dzisiejszemi lampami dokucza i bóle głowy wywołuje. Nową szkołę handlową w Bernie morawskiem wyłącznie do tego oświetlenia urządzają. Aula uniwersytetu w Lipsku, licząca 1.671 miejsc dla słuchaczów, jest już w ten sposób oświetlona.

Zalety oświetlenia są techniczne, ekonomiczne i hygieniczne. W Wiedniu kilka firm rozpoczęło wyrób takich przyrządów.

Zmarli. W Rohatynie Marya Godziemba Głowińska, żona geometry ewidencyjnego w 28 r. życia. — W Szymbarku Józef Sękiewicz, dyrektor gimnazyum w Drohobyczu w 51 r. życia. — W Krakowie Laura z hr. Sołtyków margrabina Huntley-Gordon w 80 r. życia.

Ofiary. Dla wdowy po śp. Puldzie, mieszkającej przy ul. św. Teresy złożono w naszej redakcyi: pan J. K. 2 złr. 35 ct.; pan W. W. 2 złr. i 2 ct. Razem z poprzednio wykazanemi 6 złr. 37 ct.

Stan powietrza. T. o 9 rano · 15 R. w poł. + 19 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Ładna kompanijka.

— Czy to prawda, Kajciu, że Ygreka
Porządnego ze wszech miar człowieka,
Do kompanii waszej nie przyjęto,
Choć prowadzą u was grę zaciętą?
— Tak — rzekł Kajcio — to wcale nie żarty,
Bo ten Ygrek gra za dobrze w karty,
A tym, którzy grają wciąż dla chleba,
Do kompanii słabych graczy trzeba.

Też.

— Tak, panie baronie! Jestem feministką...
— O, pani! I ja też jestem feministą!
— Jakto?
— Ogromnie lubię — kobiety!

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W piątek „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco, tłum. Jan Kasprowicz. Początek przedstawienia o godzinie 8-mej wieczorem. W sobotę po raz pierwszy „Sławna żona" (Die berühmte Frau), komedya w 3 aktach Franciszka Schönthana i Gustawa Kadelburga, tłumaczył M. Sachorowski. Początek przedstawienia o godz. 8mej wieczór. W niedzielę po raz 3-ci „Hrabina Oczko" (Comtesse - Guckerl), krotochwila w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda, tłum. Maryan Gawalewicz. W poniedziałek „Sławna żona", komedya w 3 aktach Schönthana i Kadelburga. We wtorek przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem komedyi i dramatu do Krynicy: „Flirt", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. We środę ostatnie przedstawienie w tym sezonie „Doktor Klaus", komedya w 5 aktach Saronge. — Przez czas wyścigów tj. od piątku począwszy przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. 8-mej wieczór. — W sobotę premiera.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** W lżejszej muzie nie bardzo lekką rękę mają niemieccy komedyopisarze. Dowiedli tego pp. Schoenthan i Koppel-Ellfeld, autorowie 3-aktowej krotochwili: „Hrabina Oczko" przedstawianej teraz na lwowskiej scenie.

Jest hrabina Fraschau, którą kiedyś we Wiedniu w arystokratycznym świecie nazwano hrabiną Oczko — dlatego, że miała ładne oczy. Niejaki Wilhelm de Neuhoff, młody hulaka, rotmistrz, zagiął sobie parol na panią hrabinę i fortelem dostał się do domu radzcy Mittersteiga, gdzie hrabina Oczko, jako kuzynka, bawiła. Hrabina, niby się broni przed natarczywością młodego człowieka, odpowiada na fortele fortelami, ale słabo się broni i śmiały rotmistrz dostaje się do serca pięknej Herminii. Ta romansowa sytuacya nieco się wikła tem, że Neuhoff ma wuja, jenerała Horsta, który kiedyś kochał się w hrabinie; teraz właśnie przybył do Karlsbadu, znajomość odnowił i coś staremu zaczęło się znowu majaczyć po sercu, chociaż po nogach nurtuje reumatyzm. Ale hrabina jakoś to wszystko ułatwia. Obok tej pary, przyczepiona jest druga kochająca się para — i ta kocha się bez żadnych przeszkód. Troszeczkę, wprawdzie, oponuje matka panny, radczyni Klementyna — ale to tylko tak, dla honoru. Dodać jeszcze należy, że na kanwę tej pajęczej treści, rzucony jest dosyć pobieżnie radzca Mittersteig, figura zakrojona na komiczną postać, dorywczo rysowana i przyczepiona słabo do tej całej pajęczyny.

Sztuka ta odtwarza z przyjemnym i lekkim humorem biurokratyczne stosunki w Austryi na początku naszego stulecia. Oburzenie starego biurokraty na postęp, który się w tem okazuje, że „aż" 35 latarń postanowiono postawić w Karlsbadzie i świecić aż do ½11 w nocy; wzruszenie, które opanowuje wszystkich na wiadomość, że przyjedzie „Jego Wysokość" panujący w jednym z najmniejszych państewek niemieckich; duma Karlsbadzian, że miewają już aż po 2000 gości w sezonie — wszystko to jest wypowiedziane zgrabnie i wywołuje komiczny efekt. Trzeba dodać, że tłumaczenie p. M. Gawalewicza jest bardzo dobre.

Hrabinę Oczko grała pani Kwiecińska, a zdobywał jej serce p. Wostrowski, jako rotmistrz Neuhoff. W tej sercowej walce zasłużyła sobie para artystów na dekoracyę uznania.

Drugą gruchającą parą byli pp. Gromnicka i Nowacki. Pani Gromnicka ślicznie odegrała Cesię choć tam wiele do grania nie było, a p. Nowacki w roli mazgajowego komisarza sekundował jej z artystycznym zapałem.

Niewdzięczną rolę radzcy Mittersteiga okrasił p. Feldman swoim prawdziwym i szczerym talentem. Dopełnili reszty pp. Cichocka i Jaworski.

Iks Ypsylon.

* **Publiczny konkurs** uczniów gal. Tow. Muzycznego zakończył się wczoraj Prof. Wolfsthal przedstawił swą szkołę. Gra panny Józefy Fleckerówny odznacza się bardzo ładnym, miękkim tonem i uczuciem, a gra p. Filipa Bergera (Tarantella Veuxtempsa) wielką poprawnością. Również gra pana Thuna posiada tę zaletę Panna Julia Baranowska odegrała z wielkim spokojem nadzwyczaj czysto i dokładnie koncert (e-mol) Mendelsohna, poczem wystąpił na estradę p. Joachim Thun. Sprawił on nam grą swą wielką przyjemność. Koncert d-dur Paganiniego, grał z takiem zrozumiem, i z taką ogromną techniką, brawurą i pewnością, że dziś już można p. Thunowi rokować bardzo piękną przyszłość artystyczną.

Panu Wolfsthalowi, którego uczniowie złożyli dowody wybornej szkoły, można wczorajszego sukcesu szczerze powinszować.

Nastąpił turniej, swojego rodzaju oryginalny. Dwie metody gry: Leszetyckiego, reprezentowaną przez prof. Melcera, i Mikulego reprezentowaną przez prof. Neuhausera stanęły do walki. Turniej został nierozstrzynięty, okazało się bowiem, że każda z tych metod, dąży innemi wprawdzie środkami, jednakże do jednego i tego samego celu, to jest do doskonałości. Mimo ogromnej tremy, z jaką walczyła panna Antonina Kamińska, odegrała ona bardzo poprawnie i z dobrem zrozumieniem „Krakowiaka" Chopina. Panna Adela Nawratilówna posiada prawdziwy talent, i za wyborną swą grę, zyskała huczne oklaski. Z uczennic klasy prof. Melcera, najwięcej nas zadowoliła panna Ksawera Moraczewska. W grze jej łączą się zalety szkoły Mikulego i Leszetyckiego. Szereg udatnych produkcyj zakończył p. St. Głowacki, który koncert a-mol Schumana odegrał znakomicie.

Konferencya grona profesorskiego uchwaliła rozdać następujące nagrody. Medale srebrne otrzymały panie Adela Nawratilówna, Ksawera Moraczewska, Julia Baranowska, oraz p. Stanisław Głowacki. Bronzowy medal otrzymała panna Antonina Kamińska, oraz pp. Joachim i Markus Thun. Listy pochwalne z wyszczególnieniem dostały się w udziale pannie Józefie Fleckerównie i p. Filipowi Bergerowi.

Wczorajszą notatkę uzupełniamy nadmienieniem, iż z VII-mej klasy fortepianowej otrzymały listy pochwalne z wyszczególnieniem uczennica prof. Melcera pani Ottawowa oraz uczennica prof. Neuhausera panna Mayerówna. (*a*)

* **Ze Stanisławowa** piszą nam: Tutejszy teatr im. Fredry walczy z wielkiemi trudnościami. Pomimo tego podnieść z uznaniem wypada nam sumienną reżyseryę, dokładne przygotowania sztuk, jak i zawsze trafną obsadę ról. Co do wystawy — to uwzględnić tu trzeba niezmiernie nieprzychylne warunki egzystencyi, z jakimi teatr stanisławowski zawziętą zmuszony toczyć walkę. W obecnej porze desperacya ogarnia pełnego zapału i pietyzmu dla sztuki dyrektora, gdyż przedstawienie przynosi brutto zaledwie 30—40 guldenów!! Doprawdy podziwu i szacunku godni są artyści, iż nie zniechęcają się i kontentują się tem, czem chata bogata. Raz na tydzień gra teatr stanisławowski w Kołomyi, co oczywiście jeszcze większe wytwarza dla dyrekcyi wydatki, a dla artystów trudy, chociaż i w Kołomyi nieraz kosztów nie pokrywa. I tak to grono aktorskie, dobrze zorganizowane, złożone z osób utalentowanych i inteligentnych, ograniczające się do jak najskromniejszych potrzeb — dzięki apatyi prowincyonalnej publiczności, rzucone jest na pastwę ostatecznej nędzy, na głód i ciągłą troske o jutro. A przecież domagamy się prowincyonalnego teatru, któryby kształcił uczucia patryotyczne, wyrabiał smak estetyczny, wywierał wpływ umoralniający. Prowincya teatru nie utrzyma, jeśli on ma stać tylko własną ciężką pracą; pomoc Sejmu jej nieodzowną, jeśli teatr nie ma pójść w rozsypkę.

Gość ze Lwowa.

* **„Nasza Monarchia".** Prowincye Austryackie podczas jubileuszu 50-letnich rządów Jego c. i k. Apost. Mości Franciszka Józefa I. Wyd. Juliusz Maurenčič. Nakład Jerzego Szelińskiego, c. k. księgarnia uniwersytecka. Wyszły co dopiero drugi zeszyt tego dzieła, który w krótkim czasie, z wielką życzliwością przyjęły wszystkie koła ludności, poświęcony jest Bośnii i Hercogowinie. Najwybitniejsze miejscowości i widoki z obu tych krajów zebrano w dwanaście przepysznych rycin. Zdjęć oryginalnych dostarczyło c. i k. wspólne Ministerstwo finansów. Obrazy żywe i jasne, doskonale malują charakter pojedynczych miast i okolic, które do naszej, starej Monarchii wcielono, a które obecnie, jako „Nowa Austrya" tworzą jednę z jej składowych części. Pięknie przedstawia całkowity się widok Serajewa, stolicy Bosnii o licznych, wysmukłych minaretach, leżącej między dwoma potężnemi pasmami gór. W następnych, równie dokładnie i elegancko wykonanych rycinach, widać wspaniałą budowę tamtejszego ratusza i sławną klatkę schodową, z detalicznem uwzględnieniem bogatej ornamentacyi. Okazale prezentuje się także szpital krajowy z doliny Kosevo, mający za tło uroczy wiejski pejsaż. Idą następnie: malownicze miasteczko Jajce, dawna siedziba królów Bośnii, z potężnym wodospadem Plivy, który przykuwa wzrok do siebie; Ilidże, znane z kąpieli mineralnych i niezwykle miłego otoczenia; cztery obrazki z Nostaru, w których mieszczą się najcharakterystyczniejsze rysy miasto wschodniego; miasteczko górskie Počitelj, stare gniazdo Flibustrów i Konjica, miasto Hercogowińskie, kilkakrotnie wieńcem gór otoczone; stacya gospodarcza w Ilidże-Butmir; źródło Buny i tak zwana rzeka podziemna; obraz wzorowego gospodarstwa w bośniackim niżu Sawy i wreszcie cztery przepiękne widoki z wąwozu Narenty. Wielu, dopiero z tych obrazów wyrobi sobie pojęcie o nadzwyczajnej piękności nowych prowincyi, a w niejednym, może teraz dopiero ozwie się życzenie, aby zwiedzić te kraje, których piękność tyle oryginalnego w sobie mieści. Objaśnienia do tych obrazów wyszły z pod ciętego pióra c. k. radcy dworu v. Hörmanna, dyrektora muzeum krajowego w Serajewie, doskonałego znawcy obu krajów.

SPORT.

W Ascot (w Anglii) zwycięzca tegorocznego Derby „Galtee Moore" wygrał z łatwością nagrodę księcia Walii (Prince of Wales Stakes). Do jakiego stopnia zwycięstwo jego było pewnem dowodzi ta okoliczność, że zakładano się 33: 1 za nim.

Tamże jeden z najznaczniejszych w roku biegów The Ascot Stakes wygrał pomiędzy 21 końmi koń francuski „Masqué" będący własnością p. C. R. Halbronn.

O złoty puhar (Ascot Gold Cup) stanęły do walki tylko cztery konie. Ks. Walii ogier czteroletni „Persimmon" (jak wiadomo zwycięzca przeszłorocznego Derby) wygrał z łatwością.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 czerwca.

(Z.). Wyższe notowania na giełdzie paryskiej i stosunkowo gładki przebieg rozpoczętej już likwidacyi miesięcznej wywołały w pierwszem stadyum zwyżkę. Skorzystały z niej zwłaszcza akcye kredytowe i Staatsbahny, które o kilka guldenów podniosły się w kursie. Zwyżka ta jednak trwała tylko do nadejścia pierwszych depesz z Berlina. Targ tamtejszy stanowczo nie był skłonny popierać zwyżki, przeciwnie znaczne podrożenie gotówki sprawiło, że rzucono tam tyle materyału na targ, iż poranna zwyżka uleciała zupełnie, a kursa zamknięto niżej niż wczoraj.

Stopa procentowa w eskoncie prywatnym była dziś w Berlinie wyższa niż u nas, co pociągnęło za sobą znaczny odpływ marek niemieckich z targu naszego do Berlina a zatem podrożenie ich u nas. Alpiny od kilku dni stale spadają.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 401·50, Anglobanki 159·25, Uniony 301·—, Bankvereiny 257·25, Länderbanki 240·75, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 264·25, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·10, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 123·15, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.74—, ruble 1·26¾.

Z kolei. W styczniu b. r. ogłoszona zmiana nazwy stacyi „Triest-Freihafen" na „Triest-Hafen", została obecnie zniesiona i nadal obowiązuje pierwotna nazwa „Triest Freihafen" z urzędami c. k. kolei państw. dla wysyłek towarowych „Triest-Stadt" i „Triest-Freihafen".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 czerwca. Prezes gabinetu hr. Badeni przyjmował wczoraj deputacyę austryackiego Związku urzędników i rzekł do jej przywódzcy w sprawie podwyższenia płac urzędniczych co następuje: „Rząd miał szczery zamiar przeprowadzić podwyższenie płac od 1 lipca 1897, niestety stosunki parlamentarne przeszkodziły temu, a muszę panów jak najsolenniej zapewnić, iż tylko na te stosunki spada cała wina. Możecie panowie być przekonani, że rząd wobec urzędników państwowych postępuje z wielką życzliwością, a po wyjaśnieniu się sytuacyi politycznej i zapewnieniu się, iż ugoda austro-węgierska przejdzie, sam prowizorycznem rozporządzeniem kwestyę rozwiąże. Uspokój pan zatem swych kolegów i zapewnij ich, że urzędnicy państwowi mają we mnie najgorliwszego obrońcę swoich interesów. Powstrzymuj pan zatem urzędników od publicznego napierania, bo to z uwagi na obecne położenie sprawy wcale naprzód nie posunie".

Londyn 24 czerwca. Prezesi obu izb parlamentu wręczyli wczoraj królowej adresy gratulacyjne uchwalone przez te izby. Następnie przyjmowała królowa 400 burmistrzów miast angielskich. Po tem przyjęciu udała się do Greenparku, gdzie czekała na nią owacya kilkunastu tysięcy dzieci i ogromnego tłumu starszych osób. Dzieci odśpiewały hymn narodowy. Królowa była bardzo wzruszona tą owacyą. Z Greenparku udała się królowa do Windsoru.

Sofia 24 czerwca. Komitet macedoński zwołał na niedzielę wielki wiec, na którym ma zapaść uchwała, jak się ma komitet zachowywać nadal wobec wypadków na Wschodzie.

Konstantynopol 24 czerwca. W sferach dyplomatycznych mówią, że preliminarz pokoju między Turcya a Grecyą podpisany ma być już tymi dniami.

Wiedeń 24 czerwca. Król syamski składał wczoraj wizytę arcyksiążętom, a następnie zwiedzał długo cesarskie muzeum przyrodnicze. Osoba władcy azyatyckiego budzi tu wielkie zajęcie. Powszechne jest zdanie, że rzadko można spotkać człowieka tak ujmującego obejścia się i tak wykwintnych form towarzyskich. W obec Cesarza Franciszką Józefa okazuje absolutny władca Syamu prawdziwie synowski szacunek. — Wczoraj rozdał król wiele dekoracyi. Arcyksiąże Otton otrzymał order Chakri, a ochmistrz dworu ks. Lichtenstein, ministrowie Gołuchowski i Badeni, adjutant cesarski hr. Paar, szef sztabu jeneralnego br. Beck, namiestnik Kielmansegg i komendant korpusu Uexkuell wielkie wstęgi syamskiego orderu białego Słonia.

Tryest 24 czerwca. W magazynie prowiantowym korwety „Dunaj", krążącej na wybrzeżach Istryi, wybuchł wczoraj pożar Zarządzca prowiantowy poparzył się śmiertelnie, jeden z majtków lżej. Pożar wnet stłumiono.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 czerwca. Hr. Olga Miączyńska z Królestwa Polskiego. Ks. Witold Czartoryski z Pełkina. Wiktor hr. Raciborowski z Królestwa Polskiego. Ferdynand Gamski z Jezierzan. Prof. Milewski z Krakowa. Hr. Hauteclaque i br. A. Cadrois z Aras (Francya). F. hr. Chorinski z Krakowa. Tadeusz hr. Czacki z Wołynia. Stan. de Ostoja Ostaszewski z Klimkówki. M. Smoleński ze Skałatu. Dr. B. Kretz i dr. M. Kronik z Tłustego. M. Teodorowicz ze Stanisławowa. Ks. J. Teodorowicz z Brzeżan. F. Gużkowski z Rawy ruskiej. F. Walkoff z Magdeburga. Dr. Ł. Gąsiorowski i E. Jaśkiewicz z Oświęcima.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. J. br. Romaszkan z Horodenki. A. Gorayski z Moderówki. Wł. Siemiginowski z Torskiego. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzegu. K. hr. Hardegg, Ekscelencya H. hr. Lamberg, L. Gassebauer i F. Skreta z Wiednia. St. Moysa z Rudnik. B. Wolfarth z Słobody rungurskiej. K. Perutz z Jasła. W. Melecki z Drohowyża. J. Klasterski z Radymna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. Dr. Gruziński z Delatyna. W. Skibniewski z Rosyi. L. Wielowiejska z Olejowa. T. Wysocki z Uwina. Hr. J. Beyzym z Chyrowa. T. Kostyszyn z Wiednia. E. Machnowska z Złoczowa. J. Zioniewicz z Daszawy. J. Hulimkowa z Chłopiatyna. A. Doschot z Pałahicz. M. Markiewicz z Chyrowa. St. Kański z Hołodek.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 24 czerwca. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. W. Kozłowski z Peretoki. E. Bladowski z Czerniowiec. S. Skarzyński z Studzianki. J. Bielowski z Michowa. A. Terlecki z Ożańska. A. Merzowicz z Gwoździca. Br. F. Redwitz z Radymna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Rodzice i krewni zmarłego dnia 18 czerwca 1897 ś. p. **Felicjana Raciborskiego** składają niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie za udział w pogrzebie syna naszego, wszystkim przyjaciołom i znajomym, wszystkim kolegom zmarłego wogóle, a wszczególności członkom Czytelni Akademickiej, Jej Wydziałowi i Prezesowi, Redakcyi Kurjera Lwowskiego i Redakcyom innych pism, które z własnej inicyatywy pomieściły w twych pismach zaszczytne wzmianki o zmarłym w końcu wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób nieśli pomoc i ulgę w cierpieniach zmarłego i naszych.

Lwów dnia 23 czerwca 1897 r.

Ludwik i Ema Raciborscy.

Lwów dnia 23 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 290.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 398 — do 408 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Pólimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 23 czerwca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 367.50, węgierskie akcye kredytowe 401.75, anglobanku 159.00, związku bankow. 257.00, unionbanku 302·50, länderbanku 241.—, kolei państwowych 352·50, lombardów 86·50, kolei nadłabskiej 265.—, akcye tytoniowe 162.00, rima 253·50, alpiny 105·00, renta majowa 102·00, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 58.00, marki 58·72, ruble —.00.

25)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Więc na tej jednej podstawie gruntujesz twoje przekonanie o niewinności Vargasa? — ironicznie zapytał Upham.

— Nie mówię, że na tej jednej tylko; ale jest to jedna z moich podstaw.

— Wyłuszczże nam w takim razie drugie.

— Nie dzisiaj. Nie jestem upełnomocnionym przez władze do bronienia Vargasa i nie widzę dobrej racyi, dla czego mam wyłuszczać powody, dla których poczytuję go za niewinnego. Jeżeli waryat sam kładzie głowę pod stryczek, co mnie to obchodzi?

— Proponuję zmienić temat rozmowy — wdał się między nich Gomersall, zapobiegając przewidzianemu starciu pomiędzy prawnikiem i chirurgiem. — Już za wiele zaprzątaliśmy sobie głowy tym Vargasem. Nie jest to dość interesująca osobistość, aby mu poświęcać tyle czasu i żółci. Jakże tam... dużo macie bażantów tego roku, panie Wadd? — dodał, zwracając się do leśniczego pana Blake'a, małomównego człowieka, który lubił towarzystwo, ale rzadko kiedy odzywał się z jakiem słówkiem.

— Sporo, ale co tam z tego? Jedna kucharka korzysta ze zwierzyny — odparł zapytany.

— Pan Blake nic nie dba o bażantarnię. Czasem bierze strzelbę do ręki, ale ot, tak sobie, dla zabicia czasu. To nie to, co nieboszczyk pan, który wejrzał sam w każdy szczegół leśnego i rolnego gospodarstwa. I ludzi nie trzyma takich, jak powinien.

— Czasy zmieniły się, panie Wadd — rzekł prawnik.

— To pewnie, panie Upham; ale nie na lepsze. Zbiory złe, inwentarz drogi; porządnej szkapy nie można dostać na jarmarku. W dodatku ta okolica taka poorana temi żelaznemi drogami, że nie można wyruszyć z domu o trzy kroki, żeby konie nie zostały spłoszone przez lokomotywę, albo wytropić lisa, żeby nie umknął do tunelu. Jedyny postęp widzę w ulepszeniu broni, a i tak wolę ja dawne dubeltówki od dzisiejszych.

— Komu w drogę, temu czas, panowie — odezwał się Jebb, powstając i napychając tutuniem fajkę. — Żona czeka mnie z kolacyą w domu. Czy idziesz, Joe? Możebyśmy poszli razem?

Gomersall wstał na wezwanie przyjaciela i wszyscy zaczęli się rozchodzić. Pan Upham, znany ze swojej prawniczej mądrości i więcej ceniony niż lubiony, wyszedł sam jeden pieszo. Wadd odjechał w stronę Tangleyu, a Gomersall i chirurg udali się razem szerokim, bitym gościńcem, prowadzącym przez wieś, otuloną w mroki i ciszę nocną.

— A co, słyszałeś pan, co mówili z sobą? — wesoło zagadnął gospodarz, gdy goście rozeszli się, po hałaśliwem pożegnaniu.

— Tak, słyszałem.

— Ale nic tam nie było ciekawego, panie Blake? Przelewanie z pustego w próżne.

— To, co mówili, starczy, aby zarzewie niepokoju wzniecić we mnie — posępnie odparł syn zamordowanego.

— Czyż podobna? Panie łaskawy, czyż to warto słuchać, co tam plecie jakiś Jebb, który zawsze musi [illegible]? Po co on tam łaził z policyantem na miejsce zbrodni, pytam się? Co go to obchodziło? Ale on zawsze musi wszędzie wściubić niepotrzebnie swój nos. Niech pan sobie tem nie nabija głowy. Toż to sprawa jasna, jak dzień. Ten, który się przyznał do zbrodni, ten też i dokonał jej; a kto dowodzi przeciwnie, musi nie mieć chyba krzty oleju w głowie.

Morton nie odpowiedział nic na to. Wziął za czapkę, podziękował uprzejmie Rhind'owi za gościnność, pożegnał się i wyszedł.

— Przystojny i grzeczny młodzieniec, nie ma co mówić — rzekł Rhind do żony — ale nie równać go z ojcem...

ROZDZIAŁ XIII.

Morton Blake siedział samotny w gabinecie, usiłując przykuć swoją uwagę do trzymanej w ręku książki, zawierającej ciekawą jakąś parlamentarną rozprawę, ale myśli jego niesforne wracały wciąż do zasłyszanej dnia poprzedniego rozmowy „Pod trzema głowami" i do jałowych przypuszczeń, jakie mu ona nasunęła. Wadd, leśniczy, miał słuszność, twierdząc, że Morton w niczem nie przypominał swego ojca. Walter Blake był człowiekiem wesołego usposobienia, lubującym się w towarzystwie i przyjemnościach życia, zapalonym sportsmenem, nie mającym wyższych aspiracyj nad używanie bieżącej chwili, człowiekiem gorących uczuć, silnych popędów, ujmującego obejścia, popularnym w każdej sferze społecznej, lubionym i pożądanym przez wszystkich. Oprócz dogadzania sobie i drugim bez wielkiego kłopotu dla siebie i zjednywania sobie ogólnej sympatyi hojnością swoją, graniczącą niekiedy z rozrzutnością, ojciec Mortona nie miał wytkniętego przed sobą celu. Życie i jego odpowiedzialności ważył on sobie lekko, a świat ten uważał za miejsce, w którem głównem zadaniem każdego było osiągnąć jak największą miarę doczesnego szczęścia. Zanim skończył dwudziesty pierwszy rok, zaręczył się, jak zwykle, bez zastanowienia, z Horacyą Martin, najpiękniejszą panną w okolicy, a zanim upłynęło pół roku po ślubie, przekonał się, że popełnił błąd, który niejednemu na jego miejscu zwichnąłby całe życie. Ale Walter Blake, poprawszy swoją pomyłkę, wziął ją z najlepszej strony. Był on wzorowym mężem, ale pomiędzy śniadaniem a obiadem nie pokazywał się prawie nigdy w domu. Podczas obiadu przemawiał bardzo uprzejmie do żony, która wyglądała prześlicznie w toaletach, sprowadzanych z Paryża, i znakomicie robiła honory jego domu. Po obiedzie wynosił się z gośćmi do fajczarni, albo do sali bilardowej. Pani Blake nie mogła w ogóle narzekać, że mąż uprzykrza jej się swojem towarzystwem.

Więzy małżeńskie, tak lekko krępujące, nie ciążyły też zbytecznie młodemu małżonkowi, a nawet najpoufalsi jego przyjaciele nie mieli sposobności zauważyć, jak Walter Blake w gruncie mało dbał o żonę.

Morton miał charakter zgoła odmienny od ojca i życie dla niego miało poważniejsze znaczenie. Odziedziczył on po dziadku, Geoffrey'u Blake, ten upór i wytrwałość, która ubogiego chłopaka doprowadziła do milionowej fortuny i coś z tego purytańskiego ducha przodków, których nieskazitelna prawość była największą chlubą Geoffrey'a. Morton był przytem ambitny. Interesował się bardzo polityką i spodziewał się kiedyś zasiąść w parlamencie. Zastanawiał się on bardzo głęboko nad kwestyami, będącemi na dobie. Z przekonania i tradycyi był liberałem, jak dziadek i żywił gorącą sympatyę do niższych klas, a ogniste oburzenie do tyranii prawodawczej. Czytał i myślał wiele, to też obznajomionym był gruntownie z każdą kwestyą społeczną.

Wszystkie osobiste jego projekta i sprawy odłożone zostały na drugi plan skutkiem wydarzeń ostatnich sześciu tygodni. Wszystkie władze jego umysłowe skupiły się około pracy w jednym tylko kierunku. A nawet teraz, choć wmawiał w siebie, że wszystko już skończone, że śmierć ojca wkrótce krwawo pomszczoną zostanie i że spełnił już swój synowski obowiązek, umysł jego nie zaznał spodziewanego spokoju; trapiły go wciąż wątpliwości i daremnie silił się on zabrać na nowo do swoich nauk, które straciły dla niego dawny urok.

Z niecierpliwem westchnieniem zamknął grubą księgę, w której czytał długie jakieś debaty nad prawniczą, zawikłaną kwestyą i zerwawszy się z miejsca, zaczął chodzić po pokoju.

— To się na nic nie zda — rzekł sam do siebie. — Wlepiam oczy w kartę, a myśli moje są o sto mil. Co ten adwokat mógł mieć na myśli, badając w tak dziwny sposób sir Everarda? Jakaś rodzinną tajemnicę?... Ale jakąż tajemnicę?... I cóż to mogło mieć wspólnego z sir Everardem? Dla czego podejrzywał przerwę w przyjaźnych stosunkach jego z moim ojcem?... i dla czego dopytywał się, czy nie było między nimi żadnego nieporozumienia z przyczyny lady Courtenay? Nikt nigdy nie wpadł na podobne przypuszczenie. Co więc mogło temu łotrowi adwokatowi nasunąć tę myśl? Chciałbym się widzieć z tym Tomplinem i wybadać go. Nie miał prawa rzucać takich zjadliwych półsłówek, jeżeli nie ma na to pewnej podstawy.

Przeszedłszy kilka razy wzdłuż i wszerz cały pokój, zatrzymał się przed wielkiem, kwadratowem oknem, wychodzącem na ogród i patrzał bezmyślnym wzrokiem na ogrodnika, zamiatającego ścieżki i składającego zwiędłe liście do beczki. Ale myśli jego krążyły wciąż, jak zaklęte w jednem kole bez wyjścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.